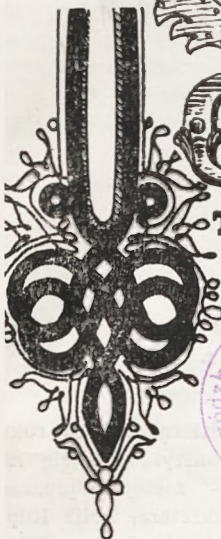




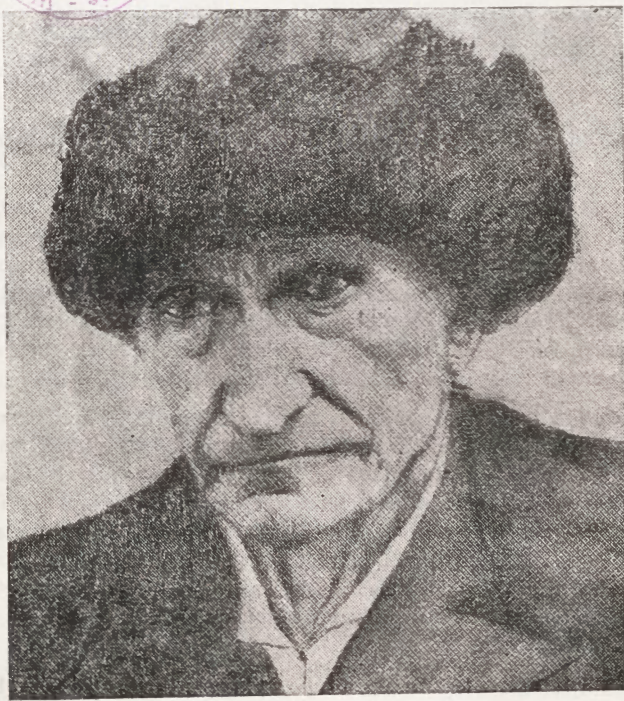
ORAWA

Towarzystwo Przyjaciół Orawy



Ks. Władysław Pilarczyk
Przewodniczący Małopolskiego Związku
Regionalnych Towarzystw Kultury
31-124 Kraków, ul. Rajska 1/39
Tel. dom. 267-30-71

KWARTALNIK Nr 19—20 ● 1992 ● V



rys. E. Mika

**ZAPRASZAMY NA UROCZYSTOŚĆ
PONOWNEGO ODSŁONIĘCIA TABLICY
KU CZCI PIOTRA BOROWEGO**

Lipnica Wielka, 24 maja 1992, godz. 11.30

II WALNY ZJAZD TPO

SPRAWOZDANIE

z działalności Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Orawy w okresie od października 1988 r. do stycznia 1992 r.

Na I Walnym Zjeździe TPO, który odbył się 15 października 1988 roku, zebrani powołali Zarząd Główny Towarzystwa, który ukonstytuował się następująco: Ryszard Kantor — prezes; Stefan Łaciak — zastępca prezesa; Aleksander Suwada — zastępca prezesa; Jan Łaciak — sekretarz; Zofia Kupiszewska — skarbnik oraz członkowie Zarządu: Leon Rydel, Władysław Pilarczyk i Grażyna Herzic-Wolska.

Zarząd w powyżej podanym składzie został zobligowany przez członków TPO do realizacji programu przyjętego na I Zjeździe.

Punkt 1 programu postulował potrzebę liczebnego wzrostu TPO, zwracał uwagę na znaczenie rozszerzania działalności przez tworzenie oddziałów. Zarząd w sprawie tej wiele uczynił, czego dowodem może być obecna liczba członków naszego Towarzystwa (ok. 500). Powołane zostały oddziały w Jabłonce, Radomiu—Kielcach, Krakowie i Zakopanem, w stadium powstawania znajduje się kilka innych. Do pełni zadowolenia brakuje tylko większej aktywności członków i niektórych oddziałów.

Punkt 2 traktował o konieczności zdobywania funduszy na działalność statutową Towarzystwa. Ze względu na trudną, wszystkim znaną sytuację, Towarzystwo w tych działaniach nie osiągnęło większych sukcesów. Jednorazowa dotacja Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa i PAX-u pozwoliła na zmniejszenie kłopotów finansowych, ale ich nie usunęła. Podstawą działań TPO były i są fundusze własne, które tworzą składki i zyski z działalności wydawniczej. W przyszłości najprawdopodobniej sytuacja się nie zmieni, ofiarności członków w dalszym ciągu decydować będzie o skali działalności TPO.

Punkt 3 mówił o akcjach popularyzacji Orawy, przybliżaniu jej dziejów i kultury oraz przypominaniu osób zasłużonych dla tego regionu. Zarząd TPO zorganizował wiele imprez temu poświęconych, członkowie Towarzystwa i Zarządu uczestniczyli w podobnych imprezach organizowanych przez zaprzyjaźnione organizacje, zwłaszcza Związek Podhalań, Związek Polskiego Spisza,

Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. Nie miejsce tu na szczegółowe wykazy imprez, których byliśmy organizatorami lub współorganizatorami, wszyscy mamy w pamięci wspaniałe obchody 100-lecia urodzin ks. F. Machaya, czy 70-lecia przyłączenia części Orawy i Spisza do Polski. Szczegółowe sprawozdanie z tych i wielu innych imprez znajdują się w naszym piśmie „Orawa”. Dodać tu jeszcze trzeba, że członkowie Zarządu Głównego TPO nie omijali żadnej okazji, by słowem i piśmem popularyzować Orawę w prasie, radiu i telewizji, a także na sesjach naukowych i popularnonaukowych.

Punkt 4 obligował Zarząd Główny do działalności wydawniczej. Mimo trudnej sytuacji finansowej powołany został Zespół Wydawniczy (w lutym 1989 r.), który doprowadził do wydania 18 arkuszy biuletynu informacyjnego TPO „Orawa”. Ukazało się 7 kolejnych zeszytów naszego pisma o różnej objętości, boagto ilustrowanych, zawierających obfity materiał z dziejów i współczesności Orawy oraz dokumentację działalności Towarzystwa, a także kolejne listy nowych jego członków. Ukazały się także inne wydawnictwa, z których najcenniejsze to: „Pieśni orawskie” Emila Miki, „Sztuka ludowa na Podhalu, cz. 2 Orawa” Stanisława Barabasza i „Życie i pisma gazdy Piotra Borowego” ks. Ferdynanda Machaya. W działalności wydawniczej szczególnie wyróżnili się red. Leon Rydel i ks. Władysław Pilarczyk. Plany wydawnicze na przyszłość są nie mniej bogate, a ich realizacja zależy od możliwości finansowych.

Punkt 5 traktował o prowadzeniu przez TPO badań naukowych na Orawie, inspirowaniu ich, o zawiązywaniu kontaktów między Towarzystwem a instytucjami naukowymi. W rezultacie miało to prowadzić do powstania profesjonalnej i wyczerpującej monografii Orawy. Udało nam się zebrać wiele interesującego materiału, zwłaszcza historycznego — część została wykorzystana w biuletynie „Orawa” — ale to dopiero początek. Mamy nadzieję, że z czasem powstanie Zespół Historyczny TPO, postulowany na poprzednim Zjeździe i gromadzenie materiałów historycznych i etnograficznych ruszy żywiej. Nie należy również rezygnować z trudnych w obecnej chwili kontaktów z placówkami naukowymi.

Działania Zarządu Głównego TPO zmierzały przede wszystkim w kierunku umocnienia Towarzystwa, nadania mu ogólnopolskiego charakteru oraz koncentrowały się na szeroko rozumianej popularyzacji Orawy i problematyki orawskiej.

Zarząd Główny TPO i Zespół Wydawniczy zebrał się w okresie sprawozdawczym 65 razy. W zebraniach poza członkami Zarządu brali udział inni zainteresowani działalnością Towarzystwa członkowie oraz często zapraszani goście z zaprzyjaźnionych organizacji.

Za Zarząd Główny TPO

Ryszard Kantor
(prezes)

Kraków, 14 stycznia 1992 r.

Przebieg II Walnego Zjazdu Towarzystwa Przyjaciół Orawy

Ksiądz kapelan Władysław Pilarczyk — nowym Prezesem TPO

Nowy Prezes: *NIE ODSUNĘ SIĘ OD ŻADNEGO TRUDU DLA ZIEMI Z KTÓREJ WYROŚLEM, KTÓRĄ KOCHAM... DZIĘKUJĘ ZA WYBÓR!*

Zjazd odbył się w Kamieniołomie im. Jana Pawła II przy kościele św. Józefa w Rynku Podgórskim w Krakowie. W sobotę 18 stycznia, dokładnie w 60 rocznicę śmierci Piotra Borowego, o godz. 10.00 Syn Orawy — Jego Eminencja Ksiądz Biskup Jan Szkodoń wraz z księdzem kapelanem TPO celebrują w nastrojowych wnętrzach Kamieniołomu Mszę Świętą. Jakże donośnie brzmią w tych cudownie akustycznych wnętrzach kolędy śpiewane przez mocne i czyste głosy Orawian wsparte „Muzyką” z Lipnicy Wielkiej, pod kierunkiem Ludwika Młynarczyka...

Przedstawiciele Zarządu Głównego TPO wręczają legitymację członkowską z numerem „2” Księdzu Biskupowi Janowi Szkodonowi (legitymację nr „1” otrzymał wcześniej Ojciec Święty Jan Paweł II, z numerem „3” — dusza Towarzystwa, red Leon Rydel; legitymację z numerem „4” otrzymał pierwszy Prezes ZG TPO, doc. dr hab. Ryszard Kantor...). Tę pierwszą część Zjazdu kończy wspólne łamanie się opłatkiem...

Merytoryczną część Zjazdu otwiera — w pięknym stroju orawskiego ludu — Kapelan TPO, Ksiądz Władysław Pilarczyk. „Muzyka” z Lipnicy Wielkiej w składzie : Ludwik Młynarczyk, Roman Pakos, Eugeniusz Karkoszka i Łukasz Antalczyk — gra, a wszyscy potężnie śpiewają hymn Orawy: „Orawa, Orawa...” Alojzdy Śmiech — wszechstronnie utalentowany twórca i działacz orawski z Piekielnika wręcza kolejną rzeźbioną ciupagę góralską, wyrażając uznanie i szacunek za wielki wkład pracy na rzecz swojej rodzinnej Orawy — doktorowi z Instytutu Historii PAN z Warszawy — Tadeuszowi Trajdosowi. Gorące brawa wspierają inicjatywę Alojzego Śmiecha, gdyż Pan Tadeusz jest bardzo znany — i ceniony — wśród Spiszaków i Orawian...

Pan Doktor Tadeusz Trajdos, odbierając ciupagę powiedział między innymi: „...Ten dar jest symbolem wspólnej racji, która łączy ofiarodawcę — Pana Alojzego, mnie i całe grono zgromadzone tu obecnych i nieobecnych, przyjaciół — sprzymierzeńców sprawy naszej na Spiszu i Orawie. (...) Najgłębszym naszym obowiązkiem jest staranie o nieustanne eksponowanie i pogłębianie poczucia polskiej tożsamości narodowej, kultury oraz języka własnego, z myślą o rozkwicie polskości górnej Orawy i górnego Spisza. Uczynić trzeba bardzo wiele. To co poczyniliśmy, wspólnie nas wiąże, wspólnie zespała i każe nam patrzeć z nadzieją na przyszłość (...).

Ten dar, zawsze w swoim pięknie oryginalny, jest darem na wskroś osobistym, nie jest nagrodą przechodnią, jest on — za co jestem głęboko wdzięczny — darem dla mnie, ale chciałbym, abyśmy sobie wyobrazili, że jest to dar naszej wspólnej wartości. Dla mnie ta wartość najgłębiej wyrażona byłaby poprzez kształtowanie, na Spiszu i na Orawie, następnych poko-



Zarząd Główny TPO w nowym składzie:
Z lewej: Tadeusz Trajdos — z. prezesa, Ryszard Kantor — członek, Zofia Kulpiszewska — skarbnik, Leon Rydel — członek, ks. Władysław Pilarczyk — prezes, Stefan Łaciak — z. prezesa, Kazimierz Burchart — prezes O. Radom, Anieła Stopka — prezes O. Orawy i Emil Kowalczyk — członek

leń, młodzieży spiskiej i orawskiej w przekonaniu, że być POLAKIEM, właśnie na kresach południowych, znaczy bardzo wiele. Nie obywatelem Europy, nie obywatelem Świata, tylko być POLAKIEM, w tym głębokim rozumieniu — to znaczy z szacunkiem i miłością dla innych kultur, z szacunkiem i miłością dla wszystkich innych wspólnot etnicznych, ale poczuciem respektu dla swojej tradycji narodowej, swojej tożsamości, swojego dziedzictwa kulturowego. Jeśli doczekamy tych wspaniałych następnych pokoleń świadomych Polaków na Spiszu i Orawie, moja rola będzie spełniona. Jestem przekonany, że tak być może..."

Goście brawa potwierdzają łączność z dziękującym za wyróżnienie. „Muzyka” gra melodię ze Spisza.

Ksiądz Władysław Pilarczyk wita przedstawiciela Urzędu Wojewódzkiego z Nowego Sącza, pana mgra Janusza Patera. Prezes TPO, doc. dr hab. Ryszard Kantor przechodzi do „zdecydowanie roboczej części Zjazdu”. Całość protokołuje mgr inż. Jan Łaciak — Sekretarz ZG TPO. Przewodnictwo Zjazdu obejmuje prof. dr hab. Jerzy Kowalczyk — Dyrektor Instytutu Geofizyki AGH w Krakowie, miłośnik Orawy; od kilku lat spędza wakacje z rodziną w Podzsklu. Przewodniczący przedstawia program Zjazdu.

Prezes ZG TPO — doc. dr hab. Ryszard Kantor przedstawia sprawozdanie z działalności pierwszej kadencji.

Skarbnik ZG TPO — Zofia Kupiszewska składa sprawozdanie finansowe. Przewodnicząca Komisji Rewizyjnej ZG TPO składa sprawozdanie i udziela absolutorium ustępującemu ZG TPO. Przewodnicząca Sądu Koleżeńskiego stwierdza, że nie było żadnych spraw.

W dyskusji dr Tadeusz Trajdos powiedział m. in.:

„Sytuacja, w jakiej znalazł się nasz kraj, wymaga od towarzystw i związków pracujących na kresach politycznych, etnicznych, historycznych Polski innego sposobu działań praktycznych w terenie. TPO — gromadzące nade wszystko Orawiaków i starające się skupić Orawiaków, powinno być organizacją przede wszystkim orawskiej aktywności terenowej, winno uczestniczyć w życiu społecznym, kulturalnym i politycznym swojej ziemi. (...) Najważniejszą z rzeczy dla Spisza i Orawy jest kształcenie w prawdzie. To znaczy wyjaśnianie charakteru kultury w przeszłości, aby utrzymać jej niesklamany, niezafałszowany profil dla przyszłości. Jeśli tak, to wymaga to ogromnego wysiłku od osób, które z natury rzeczy są elitą umysłową, kulturową, elitą społeczną swojej ziemi, przede wszystkim od NAUCZYCIELI. Kształcenie młodzieży orawskiej winno być prowadzone w taki sposób, aby przekazywać jej i rozwijać w niej poczucie przynależności do bogatej spuścizny regionalnej. (...) Nigdy nie było wprowadzonego systemu kształcenia Polaka-Orawiaka w takim przekonaniu, że to dopiero pozwala stworzyć typ człowieka odważnego, lojalnego wobec swojej społeczności i pojmującego dla czego jego kultura miejscowa tak bezpośrednio świadczy o kulturze polskiej, kulturze całego kraju. Postuluję, aby TPO poprzez bezpośrednią współpracę ze wszystkimi szkołami na Orawie, podjęła się kształcenia w dziedzinie wiedzy o języku, wiedzy o kulturze duchowej i materialnej, wiedzy o stosunkach przede wszystkim etnicznych i politycznych, dawniejszych i nowszych na Orawie; podjęła



Ks. biskup J. Szkodoń i ks. W. Pilarczyk celebrują mszę przed obradami

się takiego cyklu edukacyjnego, który nie miałby charakteru doraźnego spektaklu, teatru. (...) Proponuję więc spotkania regularne z nauczycielami szkół orawskich, przygotowanie programu nauczania charakterystycznych cech kultury Orawian, krzewienie wszystkich innych treści kultury humanistycznej. (...) Nasza organizacja musi posiadać stałe przedstawicielstwo w gremium najwyższych władz polskiego Państwa. Musimy umieć przekazać informację bieżącą, starać się wpłynąć na stanowisko władz, gdyż władze nasze dysponują taką skalą ignorancji, jeśli chodzi o wiedzę dotyczącą Spisza i Orawy, że panowie ministrowie z trudem te tereny umieszczają na mapie. (...) Wizyty panów ministrów ze Słowacji, a szczególnie traktujące o sprawach rdzennych ziem polskich na kresach południowych, w interesie Polski nie mogą się odbywać bez przedstawicieli zrzeszonych w Towarzystwach Orawy i Spisza. (...) Nie ma przyszłości dla tego Towarzystwa i podobnego Związku na Spiszu, bez ich absolutnej dominacji na swoich terenach. Ta siła ciężenia musi być widoczna, co oznacza, że oddziały czy koła muszą działać w każdej, dosłow-

nie w każdej miejscowości. Działajmy przez szkoły, przez wychowanie młodzieży. Musimy wykazać umiejętność zaangażowania ludzi energicznych, zdolnych do akcji na swoim terenie tak, aby jednostki TPO powstawały tam, gdzie rozwija się młode pokolenie. Nie wolno nam marnotrawić czasu. (...) Orawa liczy 21 etnicznych wsi polskich, te które reprezentujemy i te z tamtej strony granicy państwowej. Na Spiszu z naszej strony jest 13 wsi, a z tamtej strony ponad 40. Nie wolno nam zapomnieć o solidarności, efektywnej pomocy i naszej organizacyjnej obecności pośród naszych Rodaków tam. (...) Postulujemy dodatkowy język polski w nauczaniu na polskim terenie etnicznym, prawo do nabożeństw polskich i wreszcie swobodne krążenie dóbr kultury polskiej na polskim terenie etnicznym. Leży w tym interes narodowy Polski, tak, jak w tej chwili nareszcie uświadomiliśmy sobie, że interes państwa polskiego leży w popieraniu Polaków na Litwie i wszędzie na wschodzie."

W głębokim skupieniu wysłuchano tych jakże mądrych, głęboko przemyślanych słów wypowiedzianych cudowną polszczyzną, z jakże patriotycznie gorącym sercem. Myślących słuchaczy przeraził ogrom nakreślonych zadań, ale wszyscy sobie zdają sprawę z faktu, że ich realizacja to być albo nie być i to nie tylko Towarzystwa.

Red. Leon Rydel zwraca uwagę na demograficzne aspekty naboru członków TPO, przedstawia osobiste powiązania z tym pięknym zakątkiem Polski, stwierdza, iż na Orawie uczył się polskości już w 1935 roku.

Przewodniczący Zjazdu czyta list z pozdrowieniami od Pani Zofii Staichowej. Podobne pozdrowienia przekazuje red. L. Rydel od prof. Leszczyckiego, przy okazji kreśli sylwetkę Profesora z Warszawy.

Znany i bardzo ceniony działacz Orawy — Prezes Spółdzielni Kótek Rolniczych w Jabłonce, Antoni Karlak zaproponował TPO działalność gospodarczą, gdyż na ekonomicznej podstawie tej działalności można budować całą dalszą infrastrukturę, w tym i wszelką działalność kulturową. Wskazał na ogromną pracowitość Orawiaków, o czym świadczą niewątpliwe osiągnięcia tej ziemi w powojennej zabudowie.

Mgr Aniela Stopka — Prezes Oddziału Orawskiego TPO w Jabłonce prosi ZG TPO, by w przyszłości przysyłał szczegółowy program i materiały przedzjazdowe, ponieważ w Oddziałach trzeba wcześniej wiele spraw przedyskutować. Stwierdza: „Sprawa liczby członków. Nie liczba decyduje. Nasz trzyletni Oddział zrobił wiele. My Orawianie przeżywamy Orawę od wewnątrz. Należy widzieć Orawiaków takimi, jakimi są i na takich trzeba bazować.”

82-letni Pan Andrzej Janowiak mówi o swoim życiorysie, wspomina znajomości z największymi ludźmi Orawy. Dr Emil Kowalczyk dziękuje ustępującemu Zarządowi za to, że zintegrował Orawiaków rozproszonych po całej Polsce. Ludwik Młynarczyk prosi o pomoc w nagraniu kasety z muzyką orawską, gdyż obecny zespół jest dobry i może nadejść czas rozpadu.

Krzysztof Staszkiwicz twierdzi, iż Zjazd winien najserdeczniej podziękować i wyrazić najgłębszy szacunek tym wszystkim, którzy stworzyli periodyk „Orawa” i przyczyniają się stale poprzez swoją żmudną, niewidoczną, bo schowaną przed światem pracę twórczą i redakcyjną, do trwania wydawnictwa. Ich cichy, bezinteresowny trud przyczynia się do zdobywania wiedzy

o przeszłości swojej ziemi rodzinnej, przekazuje przyszłym pokoleniom wiedzę o dniu dzisiejszym, zespala wszystkich, których tchnienia scalają się dla Orawy. Tu przed innymi trzeba wymienić red. Leona Rydla, księdza redaktora Władysława Pilarczyka i doc. dr hab. Ryszarda Kantora — redaktora naczelnego „ORAWY”.

Zjazd winien wyrazić głęboki szacunek Księdzu Kapelanowi Władysławowi Pilarczykowi za tak ogromną, bezinteresowną pracę na rzecz swojej ziemi rodzinnej. To Ksiądz Kapelan z własnych, jakże skromnych funduszy ufundował marmurową tablicę pod chórem Kościoła Mariackiego w Krakowie w 100 rocznicę urodzin Księdza infulata Ferdynanda Machaya, zakupił do zespołu orawskiego w Krakowie kontrabas i skrzypce. Obydwaj wymienieni Panowie najczęściej bywali wśród Orawiaków, a szczególnie na Orawie uświetniając swoją obecnością tak wiele uroczystości...

Zjazd winien wyrazić uznanie Panu Alojzemu Śmiechowi z Piekienika za inicjatywę i trwanie przy swoim pomysle honorowania ludzi przez Orawiaka za pracę na rzecz swojej ziemi rodzinnej poprzez wręczanie przez siebie zrobionej „ciupagi” góralskiej.

Zjazd winien wyrazić uznanie tym, którzy tworzą na Orawie zespoły folklorystyczne, by nie zginęło to, co tę ziemię wyróżnia spośród innych ziem górskiej Polski. Tu trzeba wyróżnić Panów: Andrzeja Haniaczyka z Jabłonki, Emila Kowalczyka (też poetę i propagatora twórczości poetyckiej Orawy), Ludwika Młynarczyka (obaj z Lipnicy), Teodora Pawłaka z Zubrzycy i wielu z Nimi muzykujących i tańczących.

Zjazd winien wreszcie wyrazić uznanie Panu Stanisławowi Wyrtlowi z Zubrzycy, za Jego dorobek twórczy w zakresie swoich obrazów malowanych na szkle, którymi rozstawia Orawę w Polsce, a ostatnio poza granicami kraju.

Pan Stanisław Wyrteł z Zubrzycy poinformował zebranych o swojej Nagrodzie Artystycznej Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego. Jej uroczyste wręczenie odbyło się w dniu 18 XII 1991 roku w Sali Obrazowej Urzędu Rady Ministrów w Warszawie. Wyróżnienie przyznano na wniosek grona wybitnych artystów i krytyków sztuki zasiadających w komisji nagrody. Muzyka zain-tonowała „Sto lat”.

Andrzej Janowiak z Lipnicy Wielkiej mówi o orawskiej pielgrzymce do Watykanu i przekazał Zjazdowi serdeczne pozdrowienia i błogosławieństwo od Ojca Świętego dla całej Orawy.

Red. Leon Rydel przedstawia kalendarz orawskich rocznic, do których obchodów TPO winno się włączyć.

Mgr inż. Aleksander Suwada proponuje nowemu Zarządowi TPO takie przygotowanie organizacji, by jej przyszły Zarząd Główny mógł mieć swoją siedzibę na Orawie.

Po dyskusji Zjazd udzielił absolutorium ustępującemu zarządowi.

ZMIANY W STATUCIE

Te drobniejsze są konsekwencją zmian ustrojowych Polski.

Oto istotniejsze zmiany statutowe:

— TPO przyjmuje nazwę: Towarzystwo Przyjaciół Orawy im. ks. dra infułata Ferdynanda Machaya (nikt nie sprzeciwił się zmianie, a tylko 9 osób wstrzymało się od głosu).

— Przyjęto, iż TPO będzie miało swój własny hymn i sztandar.

Po dłuższej i burzliwej dyskusji podjęto uchwałę, iż hymnem TPO będzie „Orawa, Orawa...” — dwie pierwsze zwrotki (6 głosów przeciwnych i 12 wstrzymujących się). Uradowani Orawianie gromkim głosem zaśpiewali swój hymn z towarzyszeniem orawskiej kapeli.

— Członkiem TPO może być, prócz obywateli polskich, również obywatel innego państwa.

— Powstają szkolne koła TPO.

Zmiany w statucie przyjęto bez głosów przeciwnych i przy dwu głosach wstrzymujących się.

WYBORY

Dokonano wyboru komisji skrutacyjnej.

Doc. dr Ryszard Kantor zdecydowanie dziękuje za zaufanie i rezygnuje z kandydowania na prezesa stwierdzając, iż nie rezygnuje z pracy na rzecz Orawy.

Nowym prezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Orawy im. ks. dra infułata Ferdynanda Machaya zostaje wybrany Ksiądz Kapelan Władysław Pilarczyk (brak głosów przeciwnych, przy 4 głosach wstrzymujących się). Nowy prezes dziękując za wybór stwierdza m. in.: „...Nie odsunę się od żadnego trudu dla ziemi z której wyrosłem, którą kocham...” Prezes TPO prosi Zjazd aby zechciał zaakceptować kandydatury sprawdzonych już osób, osób, które do tej pory nigdy nie uchyliły się od pracy na rzecz TPO i Orawy.

Zastępcami prezesa TPO zostali: prof. dr hab. Stefan Łaciak z AGH w Krakowie (53 głosy) i dr Tadeusz Trajdos, historyk z PAN w Warszawie (48 głosów). Trzecia kandydatka — mgr inż. Jolanta Flach ze Skansenu w Zubrzycy otrzymała 17 głosów.

Sekretarzem ZG TPO ponownie wybrano mgra inż. Jana Łaciaka (bez głosów przeciwnych, przy dwu wstrzymujących się).

Skarbnikiem ponownie wybrano Zofię Kupiszewską — profesjonalną główną księgową (bez głosów przeciwnych, przy dwu wstrzymujących się).

Członkami Zarządu Głównego TPO zostali ponadto: red. Leon Rydel (53 głosy), dr Emil Kowalczyk (42 głosy) i doc. dr hab. Ryszard Kantor (34 głosy). Kandydat Franciszek Janowiak otrzymał 29 głosów.

Komisja rewizyjna: Franciszek Janowiak — prezes, Jolanta Flach, Andrzej Janowiak, Ewa Sanokowska i Janusz Smolka (kolejność wg zgłoszeń, głosowano tu i przy wyborze sądu koleżeńkiego całym blokiem).

Sąd koleżeński: Aleksander Suwada, Antoni Karlak, Stanisława Potoniec, Czesław Kulkowski (Radom), Jan Łabuz, Helena Łaciak, Jan Milczanowski.

Wójt Orawy mgr Julian Stopka i mgr Aniela Stopka — prezes Oddziału Orawskiego TPO z pięknym bukietem kwiatów dziękują ustępującemu prezesowi ZG TPO doc. dr hab. Ryszardowi Kantorowi za pierwsze i jakże owocne prezesowanie. Kapela gra „100 lat” przy potężnym wsparciu zebranych. Doc. dr hab. Ryszard Kantor dziękuje i stwierdza, iż przechodzi do pracy naukowej na rzecz Towarzystwa i oczywiście Orawy.

Przewodnictwo Zjazdu obejmuje nowy prezes, Ksiądz Kapelan Władysław Pilarczyk. Dziękuje prof. dr hab. Jerzemu Kowalczukowi za prowadzenie obrad, dziękuje ustępującemu Zarządowi Głównemu i wszystkim członkom TPO za pracę, prosi wszystkich o dalszą pracę na rzecz ukochanej Orawy; podaje nowy adres ZG TPO: ul. Jagiellońska 6/6a, 31-010 Kraków (budynek Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK). Nie ma końca gratulacjom, które przyjmuje od zebranych nowo wybrany prezes ZG TPO.

Jest wieczór. Ciemno. Mgła. Deszcz. Z Rynku Podgórskiego w Krakowie wyruszają Orawianie do swoich domostw. Zimno. Im bliżej Orawy tym bardziej ślisko i większy śnieg. W autokarze SKR z Jabłonki — wesoło. „Muzyka” gra, a zmęczeni Orawianie dyskutują lub śpiewają. Prócz wcześniej wymienionych dostrzegam między innymi: mgra Andrzeja Madeję — emerytowanego zastępcę dyrektora LO w Jabłonce (29 lat pracy na tym stanowisku i to w jednej placówce, przeżył wielu dyrektorów), mgra Bolesława Łabuza — obecnego zastępcę dyrektora LO w Jabłonce; mgra Bolesława Bogacza — emerytowanego dyrektora Szkoły nr 1 w Zubrzycy, długoletniego naczelnika gminy Jabłonka Orawska, zasłużonego działacza Orawy; mgr Władysławę Biela — emerytowaną nauczycielkę języka polskiego na Orawie, byłego wizytatora tego przedmiotu; mgra Józefa Biela — emerytowanego, wieloletniego szefa celników na przejściu granicznym w Chyżnem; mgr Stanisławę Potoniec, dyr. Szkoły Podstawowej Nr 1 w Lipnicy Wielkiej.

Mój Boże, jest tak wielu znanych i zasłużonych, że Ci niewymienieni niechaj wybaczą piszącemu, iż z braku miejsca nie jest w stanie Ich tu nawet wspomnieć.

Teraz pozostała tylko i wyłącznie praca, praca i jeszcze raz praca i to ta u podstaw na rzecz Orawy — Ziemi, która tu dziś wszystkich zespoliła we wspólnym odczuwaniu.

Krzysztof Staszkiwicz

Plan pracy TPO na następne trzy lata (1992—1994)

Program, jaki postawiło sobie Towarzystwo Przyjaciół Orawy na swym pierwszym Walnym Zjeździe jest wszechstronny i wciąż aktualny. Towarzystwo w ciągu minionych trzech lat swej działalności zapisało na swym koncie wiele sukcesów, jak to podkreślił w swym sprawozdaniu ustępujący prezes, Ryszard Kantor.

Mimo to uważam, że istotną sprawą pozostaje w dalszym ciągu troska o powiększenie liczby członków, dotyczy to zwłaszcza Orawy. Należy powołać nowe Oddziały na ziemi orawskiej, tak aby w najbliższej przyszłości w każdej wsi był Oddział. W ten sposób trzeba przygotować warunki do przeniesienia Zarządu Głównego na Orawę. Istnieje też potrzeba uaktywnienia niektórych Oddziałów już istniejących. Należy tworzyć szkolne Koła TPO na Orawie.

Widzę potrzebę podniesienia poziomu naszego kwartalnika „Orawa” i usprawnienie kolportażu na Orawie, tak aby docierał do każdej wsi, do szkół i wszystkich naszych członków.

Chciałbym wciągnąć do współpracy wydawniczej szersze grono inteligencji orawskiej i ludzi którzy znają problemy Orawy i jej mieszkańców. Nasze publikacje w zależności od środków finansowych warto by poszerzyć o nowe tytuły wydawnicze (znaczkki, widokówki, przewodniki).

Rozpoczęliśmy tworzenie Fundacji Orawskiej, której celem będzie gromadzenie środków finansowych po to, aby rozwijać działalność kulturalno-oświatową, chronić środowisko naturalne i zdrowie ludności, prowadzić działalność charytatywną i wreszcie przyczynić się do rozwoju gospodarczego Orawy.

W Jablonce powinien powstać sklep w którym można by nabyć wyroby sztuki ludowej, oraz wydawnictwa poświęcone Orawie i wszelkiego rodzaju pamiątki. Ich dokuczliwy brak odczuwają turyści odwiedzający Orawę, lub przejeżdżający trasą międzynarodową. Zresztą obsługa turystyki powinna stać się główną dziedziną utrzymania Orawiaków.

To na pewno nie wszystko, ale sądzę, że to sprawy najważniejsze, którym TPO powinno poświęcać baczną uwagę.

Ks. Władysław Pilarczyk

Pielgrzymka z Orawy do Rzymu

Pielgrzymka zorganizowana przez ks. Andrzeja Scabra, wikariusza parafii Lipnicy Wielkiej w dniach 1—12 XII 1991 r. Pielgrzymka liczyła 45 osób. Z Lipnicy Wielkiej 26 osób, a 19 osób z innych parafii. Na pierwszym spotkaniu powołano trzy-osobowy komitet organizacyjny, wśród nich byłem i ja. Po załatwieniu wszystkich formalności w Orbisie prosiliśmy ks. Bp Jana Szkodonia, który w tym samym czasie wyjeżdżał do Rzymu, aby załatwił nam prywatną audiencję u Ojca św. Jana Pawła II.

W Rzymie zakwaterowani zostaliśmy w Domu Polskim im. Jana Pawła II. Na śródowej audiencji ogólnej Ojciec św. przywitał najpierw pielgrzymów z całego świata, potem wszystkich Polaków, a na końcu nas pielgrzymów z Orawy. Było to dla nas ogromne przeżycie, łzy same cisnęły się do oczu. Niektórzy pielgrzymi ubrani byli w stroje regionalne. Ojciec św. idąc przez aulę zatrzymał się przy naszej grupie, chwycił mnie za rękę i powiedział „Witaj Orawo”. Miałem na sobie strój orawski.

W tym samym dniu ks. Prałat Stanisław Dziwisz powiadomił nas, że o godzinie 19 przyjmie nas na prywatnej audiencji Ojciec św. Z wielką radością, mimo dużego zmęczenia udaliśmy się do sali przyjęć. Przybyła z nami grupa Polaków z USA. O godz. 19.30 przybył Ojciec św. Najpierw podszedł do grupy amerykańskiej, po zrobieniu z nimi wspólnego zdjęcia, podszedł do nas ze słowami „Witaj Orawo”. Po zrobieniu wspólnego zdjęcia podszedłem do Ojca św. z drobnymi upominkami i słowami: „Wasza Świątobliwość Ojciec św., ze szczytu Babiej Góry i Markowych Szczawin niesiemy Ci trochę czystego powietrza a z nim dużo pozdrowień od Orawskiego Ludu. Życzymy Ci dużo zdrowia i siły do prowadzenia Piotrowej Łodzi po burzliwych falach tego świata. Szczęść Boże.”

Ojciec św. zapytał mnie w czym mam to powietrze. Miałem ze sobą czerwone pudełko z odznaką „Za zasługi dla Orawy”, powiedziałem, że w tym pudełku. Ojciec św. szczerze się uśmiechnął i powiedział, że to za mało. Pytał, czy na Babiej Górze jest śnieg. Następnie wręczyłem Ojcu Św. Pietę Orawską namalowaną na szkłe przez Stanisława Wyrtila z Zubrzycy Górnej, tomik wierszy „Napij się Orawskiego ciepła” Emila Kowalczyka z Lipnicy Wielkiej, oraz ornat. Ojciec św. po dłuższej rozmowie przekazał wszystkim serdeczne pozdrowienia. Spotkanie to zawdzięczamy ks. Andrzejowi Scabrowi, a zwłaszcza ks. Bp Janowi Szkodoniowi. Był z nami także ks. Tadeusz Krzyżak.

W Rzymie zwiedziliśmy wiele zabytków, między innymi Katakumby. Byliśmy na Monte Casino, w Wenecji, Florencji, Asyżu, Padwie, Bolonii, oraz urządziliśmy sobie przejażdżkę po morzu Tyreńskim.

Przeżyć, jakich doznaliśmy, nie da się opisać. To trzeba samemu przeżyć, czego każdemu z serca życzę.

**Andrzej Janowiak — młodszy
uczestnik pielgrzymki**

TALENTY ORAWY

Kunst w przeszłość wpisany

Towarzyszmy serdecznie wybitnemu orawskiemu twórcy, Stanisławowi Wyrtilowi z Zubrzycy Górnej, malującemu na szkłe, w jego radości z okazji uzyskania w roku ubiegłym nagrody im. Stanisława Wyspiańskiego.

Warto więc przypomnieć, że sztuka malowania na szkłe dociera na Orawę bardzo dawno. Jej najwcześniejsze świadectwo odnajdujemy w wizytacji ks. Jana Ratułowskiego w r. 1656. Mowa tam o tym, że ks. Wojciech Borowicz, rządcą świeżo powołanej kapelanii w Rabczycach, sprawił do tamtejszego kościoła własnym kosztem trzy obrazy na szkłe. Odnotowano je jako „images... post vitrum” tj. dosłownie „obrazy za szkłem”, czyli malowane na odwrocie tafli szklanej, gdyż nie było wtedy zwyczaju szklenia obrazów tablicowych na desce czy płótnie.

Kunst p. Wyrtila doskonali się więc w powiązaniu z tradycją jakże staro-dawną, z lat dziecinnych polskiej Orawy.

Tadeusz M. Trajdos

Na spotkanie z Gaździną z Danielek

Scieżka pnie się łagodnie pod górę. Idę żółtym turystycznym szlakiem z Orawki ku Pająkowemu Wierchowi. Las rzednie, dróżka skręca nieco w lewo ku Danielkom. Za chwilę z lewej strony wynurzy się na skraju polanki kamienna rzeźba. Stoi tu w cieniu świerków od 1749 roku.

Kamienna Pieta z Danielek jest jednym z najcenniejszych dzieł mistrzów z Białego Potoku na całej Orawie Polskiej. Dziś obudowana i oszklona, czy nam się to podoba czy nie, już tak pozostanie.

Zdejmuję słoiki ze sztucznymi kwiatami, otwieram oszkloną, brudną kratę i stoję, jak urzeczony. Wzrok koncentruję mimo woli na monumentalnej postaci Madonny. Ciało Chrystusa zsuwa się z jej kolan, jakby pod własnym ciężarem, a głowa przysadzistej, tęgiej gałdżiny jest pochylona pod naciskiem ogromnej korony. Omdlewające ręce nie utrzymają dłużej tego ciężaru. Jej wzrok nie zatrzymuje się na powoli opadającej głowie Chrystusa, ale sięga gdzieś daleko przed siebie, w zadumie, bez grymasu.

Czy przysadzistość postaci i kąt spływu chusty Madonny naśladują profil i kształt Babiej Góry? Zastanawiał się już nad tym kiedyś Tadeusz Staich.

Równie ciekawy jest cokolwiek figury, płaskorzeźba przedstawiająca świętą Marię Magdalenę pośrodku stylowego ornamentu o motywach rokokowych. Stary kamień pokryty patyną czasu, ledwo widoczne jeszcze gdzieś ślady dawnej polichromii.

Zamykam oszkloną kratę, brudne słoiki wracają na swoje miejsce i idę dalej ku widocznym za chwilę Danielkom, maleńkiej, śródgórskiej osadzie leżącej na wysokości około 850 m n.p.m. Danielczanie opowiadają mi o strasznej burzy, która swego czasu nawiedziła osadę, drzewa łamały się jak zapalki, tarasowały drogę i ścieżki. Z przerażeniem zobaczyli, że ich figura zniknęła pod przywalonymi ogromnymi świerkami. Siekierkami torowali sobie drogę, końmi odciągali zwalone pnie drzew. Pośrodku ogromnego gąszczu stała nietknięta figura Madonny, istny cud! — o którym Danielczanie zawsze będą z estymą wspominali.

Szkoda, że szlak turystyczny jest tak mało uczęszczany, a warto nim powędrować choćby dla samej figury Matki Boskiej Bolesciwej i pięknych stąd widoków na Tatry.

Przeglądając w domu w wolną chwilę stare pisma, broszury, książki, wziąłem do ręki kalendarz z 1947 roku „Przyjaciół Spisza i Orawy” wydany sumptem ks. Ferdynanda Machaya, w którym na stronach 24—26 natknąłem się na interesujący tekst Mariana Gotkiewicza „Na Danielkach”. Z artykułu niezwykłego już historyka i publicysty, przy tym doskonałego znawcy Podtatrza, szczególnie Orawy i Spisza, dowiedzieć się możemy o wyglądzie figury danielczańskiej tuż po zakończeniu II wojny światowej. Warto przypomnieć ten opis.

Od strony drogi wycięte zostały świerki, by nie zasłaniały widoków na Tatry i Orawę. Wkoło było ogrodzenie z drewnianych żerdzi i dranic, i rosły posiane kwiaty, a figura przybrana była w wianki. Jakże więc inny przedstawiała wygląd, bardziej chyba swojski, pełen wiejskiego kolorytu i smaku. Dziś po ogrodzeniu ni śladu, a figurę od soty i deszczu, mrozu i zimna, przyozdabia ponura oszklona kratownica.

Dzięki doktorowi Gotkiewiczowi możemy poznać się też z fragmentem wiersza napisanego w 1942 roku przez ks. Marcina Jabłońskiego, ówczesnego proboszcza z Orawki, który afirmuje obraz opuszczonej i zapomnianej figury, a zarazem przebija się żal za czasami jej świetności. Jaka szkoda, że autor

artykułu nie opublikował całości wiersza, niestety dziś pozostałe zwrotki bezpowrotnie przepadły.

Ponieważ tekst Mariana Gotkiewicza jest stosunkowo mało znany na Orawie, zacytuję ten fragment wiersza, który jeszcze bardziej przybliży nam obraz naszej „Gaździny z Danielek”.

*Matko Boska Bolesiwi
Na Danielkach opuszczona,
Skryta w lesie, ledwo żywa,
Zalem głębokim zmęczona,
Tulisz zmarłego Jezusa,
Mieczem przeszyla Twa dusza.
Mało kto wie tu o Tobie,
Tylko nasi ludzie wiedzą,
Że tu czuwasz w każdej dobie,
Obcy rzadko Cię odwiedzają,*

*Gdy im o Tobie ktoś powie,
Że tu masz Swoje pustkowie.*

*Ongiś droga prowadziła
Koło figury Twej smętnej,
Dziś choinka Cię powiła
Na górze leśnej ponętnej.
Wędrowiec, co tędy kroczy,
Nie łatwo Cię w gęstwinie zoczy...*

Tyle tylko z wiersza ks. Marcina Jabłońskiego dotrwało do naszych czasów. Wielka szkoda.

Mnie i wielu moich Przyjaciół z Danielkami złączyła postać innego wielkiego kapłana Orawy — ks. prałata Stefana Joniaka. Tu spotykaliśmy się, słuchaliśmy Jego opowiadań, wędrowaliśmy ścieżkami po zagmatwanym Pająkowym Wierchu, tu wreszcie braliśmy udział w Eucharystii, którą dla nas celebrował. Tu pod figurą Matki Boskiej Bolesiwiwej spotykamy się, gdy Go już zabrakło wśród nas. To jest szczególnie miejsce pamięci, tu bije serce Orawy inaczej, mocniej, nostalgiczniej.

Ryszard M. Remiszewski

Orawsko Matko Bosko Bolesno

*Nasa patrónko i opiekunko
przesyto zolym i umyncyniym
jako ta zymio
potym i utropiyniym
Dzierzysy Ukrzyzowanego
przysiadłaś na Danielkak
w dródze do serca orawskiego.
Dookoła zaś smreków pociorki
na nik sie modlo*

*ptoski i kwiotki
polno zwierzyna
i leśno bucyna.
Casym dojdzie do nik
jakisik
zatracony wandrownik
a casym jacy
Twoi Matko
Orawioicy.*

Emil Kowalczyk

Pamiyńci ks. Stefana Joniaka

*Jesce w lecie
na Danielkak przy Piecie
zapolilime dziyń wspomiyń*

*za orawskim świyntym Franciskiym
i tymi
ktorzy se przez Babio Góre*

przenieśli sie hore
do drugiego zywota.
Rodok z Kicór
ksiądz Władysław
sprawował
ofiara przymyinyenio

i nom
przekozoł
pobłogosławiony
przez Nik
znak
Pokoja.

Emil Kowalczyk

ŹRÓDŁA ORAWY

Dwa spojrzenia na początki parafii w Orawce

Tak się szczęśliwie złożyło, że dysponujemy niemal równoległym komentarzem do pierwszych lat istnienia katolickiej parafii w Orawce. Zwięzłe, ale solidne sprawozdanie przekazał nam w swym testamencie pisany 1 kwietnia 1659 r. pierwszy pleban i zarazem „wicearchidiakon wspólnoty katolickiej na Orawie” Jan Sczechowicz. Dokument ten, powszechnie znany, publikował Władysław Semkowicz.¹

Drugie sprawozdanie, o wiele szczegółowsze, powstało trzy lata wcześniej, a przygotował je pierwszy wizytator na Orawie, ks. wicearchidiakon i pleban Frydmana na Spiszu, Jan Ratułowski. Wizytacja odbyła się 30 maja 1656 r., a protokół wizytacyjny podpisał Ratułowski we Frydmanie 7 lipca tegoż roku. Polecenie przeprowadzenia wizytacji jako kontroli wyników pracy Sczechowicza wystawił bp waradyński, prepozyt spiski Jan Palfalvay jako wikariusz in spiritualibus ordynariusza — arcybiskupa ostrzyhomskiego Jerzego Lippay. Pamiętajmy bowiem, że Orawa podlegała wtedy (do r. 1776) archidiecezji prymasowskiej Ostrzyhomia na Węgrzech. Tekst wizytacji Ratułowskiego jest w Polsce o wiele słabiej znany, gdyż publikowano go tylko w węgierskim wydawnictwie źródłowym J. Hradzky'ego, prawie niedostępnym w naszym kraju.² Polskim badaczom i miłośnikom Orawy należy się pełna znajomość tego tekstu.³ Oba sprawozdania pisane były w innym celu. W r. 1659 Sczechowicz dokonywał podsumowania osiągnięć swego życia, rozporządzał majątkiem osobistym, opisywał warunki funkcjonowania parafii w Orawce, a głów-

¹ W. Semkowicz, Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy, cz. I, Dokumenty, Zakopane 1932, nr 48 (Orawka, 1 IV 1659).

² J. Hradzky, Additamenta ad initia, progressus ac praesens status Capituli Scepiensis, Spiskie Podgrodzie 1903—1904, s. 521—527.

³ W tomie 79 „Naszej Przeszłości” ukaże się moje omówienie całego tekstu wizytacji Ratułowskiego, a w „Podhalance” — reedycja lekcji oryginalnej tj. po łacinie z moim przekładem.

nie stan nieruchomości kościelnych, inwentarza gospodarczego, zakres świadczeń powszechnych na rzecz kościoła i dochodów plebańskich.

Ratułowski postępował wedle przepisów kanonicznych. Skrupulatna wizytacja objęła po kolei status sakralny kościoła, jego architekturę, wystrój i wyposażenie, pozostałe budynki wystawione na parceli kościelnej, inwentarz gospodarczy plebana, wreszcie świadczenia ogólne wiernych, a kończy ją kapitalna uwaga o liczebności katolików w tej pierwszej parafii katolickiej na terenie polskiego osadnictwa Górnej Orawy.

Oba teksty są więc tylko częściowo do siebie przystające, ale zupełnie dostatecznie, by dokonać z pożytkiem ich konfrontacji. Łączyła je wspólna myśl: poświadczenia pierwszych zwycięstw katolickich „na puszczy” — mimo presji luterkańskiego dominium Zamku Orawskiego. Są jednocześnie wybitnymi świadectwami polskiego osadnictwa i bohaterstwa polskich księży na tej ziemi.

Nade wszystko oba dokumenty spaja przyjaźń i wspólna formacja umysłowa ich autorów. Jan Szechowicz i Jan Ratułowski byli ziomkami — pochodzili z tego samego podhalańskiego Ratułowa. Obydwaj byli absolwentami Uniwersytetu Krakowskiego, przy czym Ratułowski uzyskał stopnie mistrza sztuk wyzwolonych i doktora filozofii i przez czas pewien był profesorem Szechowicza. W swym testamencie Szechowicz pisze o Ratułowskim „praeceptor faventissimus” (najprzychylniejszy nauczyciel). Trzeba dalej przypomnieć, że obaj Podhalańcy zostali skierowani do pracy kapłańskiej pośród polskiego ludu na Zamagurzu Spiskim. Jan Ratułowski przebywał od r. 1647 do r. 1691 jako pleban we Frydmanie, pierwszy po rekatolicyzacji tej parafii. W r. 1647 to on fundował wspaniałe malowidła w filialnym wówczas kościełku w Trybszu.⁴ Z kolei Jan Szechowicz piastował urząd pierwszego plebana Niedzicy (w latach 1645—1651) po odzyskaniu tej parafii z rąk luterkańskich.⁵ Podobne doświadczenia misyjne, podobne środowiska polskich górali, podobne zadania wychowawcze.

Z całej wizytacji Ratułowskiego przebija podziw i szacunek dla Szechowicza, nigdzie jednak nie pada nazwisko ucznia i przyjaciela. Wyważona, lapidarna relacja, na pozór bezosobowa, jest dostatecznym hołdem. Nic więc dziwnego, że w swym testamencie Jan Szechowicz czyni mistrza Jana Ratułowskiego jednym z egzekutorów swej ostatniej woli, a także jemu właśnie przekazuje połowę należności od swych dłużników na Orawie, a był to kapitał niemały.

Spójrzmy więc obecnie na kościół w Orawce oglądany przez obu rodaków podhalańskich — rządcę parafii i uważnego wizytatora. W r. 1659 Szechowicz zbywa nas skromnym wspomnieniem, że drewnianą świątynię zbudowano z jałmużny plebana i dzięki pewnym legatom (darowiżnom wiernych). Z zeznań przed komisją kościelną badającą prześladowania katolików na Orawie w tymże roku 1659 wiadomo, że Szechowicz po prostu kupił za 20 talarów cesarskich (tj. 60 złotych polskich) teren pod kościół, plebanię i szkołę para-

⁴ M. Gotkiewicz, Reformacja i kontrreformacja na Spiszu, w: Nasza Przeszłość, t. VII (1958), s. 89.

⁵ G. Brumirski, Niedzica, zarys historii parafii i kościoła, maszynopis 1966, Arch. Paraf. Niedzica, s. 46.

fialną na 1/3 roli „Madoniowej” od gospodarza Jana Cieślaka.⁶ W r. 1656 Ratułowski zaznają nam dokładnie z przebiegiem budowy kościoła. W maju tego roku całkowicie gotowa była dzwonnica. Zawieszono w niej trzy dzwony — jeden z daru ces. Ferdynanda III, dwa pozostałe — jego syna Ferdynanda IV, wówczas króla Węgier. Wzniesiono już do sporej wysokości zrąb nawy i prezbiterium, ale roboty jeszcze nie ukończono. To spowodowało, że w maju 1656 r. gotowe już ołtarze (główny — Marii Panny, boczne — Ukrzyżowania, przeznaczony na prawą stronę przy tęczy i Matki Boskiej z Dzieciątkiem — po lewej) stały prowizorycznie w przyziemiu dzwonnicy, być może w specjalnej szopie przy kruchcie, do czasu ukończenia konstrukcji.



Kościół w Orawce

Trzeci z nich „Matki Boskiej słodko tulącej Dzieciątko” darował palatyn Królestwa Węgierskiego pan Palfy. Prowizoryczność prezbiterium w r. 1656 uniemożliwiła poświęcenie ołtarza głównego. Tym samym msze odprawiał Sczechowicz przy ołtarzu przenośnym, czyli portatylu konsekrowanym 9 lutego 1651 r. przez biskupa Vác Matiasa Tarnoczy p.w. NMP i Wszystkich Świętych. Możemy więc określić początek liturgii ołtarza w Orawce, a więc regularnej pracy kapłańskiej Sczechowicza na luty 1651 roku. Z opisu wizytatora wynika, że w maju 1656 r. na ścianach kościoła nie wszczęto jeszcze robót ma-

⁶ Semkowicz, op. cit., cz. II, Listy i Akta, Zakopane 1939, s. 233—236.

larskich. A więc najstarsze freski fundacji Sczechowicza powstać mogły dopiero między latem 1656 r. a wiosną 1659 r. (ściany północne nawy i prezbiterium oraz stropy).

Zwróćmy uwagę, że podług wizytacji żaden ołtarz, także portatył, nie odwołuje się w tytulacji do wezwania kościoła — św. Jana Chrzciciela na puszczy. A przecież było to wezwanie celowe i symboliczne — uwypuklało trud misyjnego apostołatu nad przywróceniem katolicyzmu na Orawie i określało świątynię jako baptysterium — miejsce nawróceń zbłąkanych i konfirmacji prawowiernych.

Wizytator przytoczył obfitą ilość relikwii w Orawce, ważnych dla umocnienia kultu katolickiego. W portatylu złożono szczątki św. Zefiryna Męczennika i św. Doroty oraz welon św. Katarzyny Sieneńskiej, ponadto częściowo złożony drewniany krzyż-pacyfikał posiadał relikwię św. Zefiryna, a dwa odrębne relikwiarze (skrzynkowe?), stale trzymane na ołtarzu głównym (a więc prowizorycznie pod dzwonnica) zawierały „mnóstwo” relikwii św. męczenników obydwójga pici.

Ratułowski chwali sposób traktowania Najśw. Sakramentu — odnowiony trzy dni przed wizytacją, chroniony w srebrnej, złożonej puszcze. Podobnie znalazł oleje święte, właściwie odnowione w „przyzwoitej skrytce” w ołtarzu głównym. A jak wyglądało w r. 1656 wyposażenie kościoła? Tu oddajmy głos Ratułowskiemu. W testamencie Sczechowicza nie ma na ten temat żadnych uwag.

Zacznijmy od sprzętów kościelnych. Poza wzm. ołtarzami i dzwonami stała już chrzcielnica „zrobiona z prostego drewna”, okryta obrusem, zamknięta na zasuwę. W kruchcie pod dzwonnica ustawiono na razie konfesjonał „dość zdatny”. Gotowe było i tabernaculum zdobne w złożone kolumnienki i malowane z wyobrażeniem czterech ewangelistów, wysokości ok. 2 łokci. Umocowano też we wnętrzu 4 chorągwie, a na ścianach zawieszono „około dwudziestu pięknych i różnorodnych obrazów”. Niestety wizytator nie wymienił ich treści. Sprawiono też 4 pary świeczników (kandelabrow), trzy z nich drewniane srebrzone, a czwarta mosiężna z daru kanonika ostrzyhomskiego, opata Joachima Łużeńskiego h. Gryf, polskiego szlachcica, z rodziny dzierżawców wsi Lendak na Spiszu.

Przedstawione wyposażenie już sugeruje nam nieustanne czynności kapłańskie: chrzest katolickich dzieci i chrzest konwertytów z luteranizmu, spowiedź wiernych i pątników, nabożeństwa pospołu z tłumem górali tyle lat czekających na swego księdza. Idźmy dalej tym tropem. Potrzeby liturgii ołtarza w tych skromnych początkach ukazuje nam spis aparatów (precjozów ziońniczych): oprócz wzm. puszki na Hostię Sczechowicz dysponował srebrnym złożonym kielichem mszalnym z taką pateną i mosiężną monstrancją. Asceetyczne minimum. Obfitsze były paramenty (szaty i tkaniny liturgiczne), tańsze w zakupie, łatwiejsze w wyrobie: 21 obrusów (w tym trzy na ołtarzu), 10 płaszczy, 11 korporalów, ok. 50 ręczników do wycierania kielicha, 7 jedwabnych ornatów różnych barw z 3 kapami wyszywanymi złotą nicią, 2 pary dalmatyk oraz trzy antepedia tłoczone w skórze i złożone, którymi zasłanianio lica mens ołtarzowych.

Znamienne było wzmiankowanie trzech sakw jałmużniczych z jedwabiu wyszywanego złotą nicią. Zbieranie datków, ofiar, zasiłków, nie tylko w czasie Mszy św. i godzin kanonicznych, bez wątpienia wydatnie podtrzymywało materialny byt parafii. Warto nadmienić, że z testamentu Sczechowicza w r. 1659 orientujemy się w dość okazałej jego garderobie. Poza obuwiem, odzieżą, pościelą, łózkami, zwojami jedwabiu miał on też szaty liturgiczne osobistej własności. To wszystko rozdał bratankowi Janowi Sczechowiczowi i studentowi Janowi z Gronkowa. Rzeczy te oczywiście nie wchodziły do wykazów sporządzonych przez wizytatora. Ratułowski zanotował natomiast zasobność biblioteki plebana: 20 ksiąg „na użytek kościelny”, głównie teologicznych oraz mszał. Testament wraca do tej sprawy. Sczechowicz traktuje ten księgozbiór jako swoją własność i darowuje go stypendystom nowotarskim własnej fundacji (mieli studiować w Krakowie) dla ułatwienia pomyślnej nauki. W tym zbiorze typowym dla katechety, misjonarza i polemisty z różnawiercami znajdziemy Pismo św. in folio, Nowy Brewiarz z rejestrzem, św. pieśni z 4 Ewangelii, Horologium principum czyli „podręczniki” kapłańskie oraz dzieła erudycyjne: Historię kościelną in quarto, encyklopedię nauk (sistema de modo sciendi omnium facultatum), Teologię w summariuszu, Traktat o herezji Jana Kirchnera, Księgę o kontemplacji, Summę Sentencji w I tomie Arystotelesa, Rozważnia teologiczne i filozoficzne, Badania prawa duchowego Jakuba Janidloviusa (wykład kanonistyki), a także pomoce dla kaznodziei: Kazania żałobne Bartolda Pontana, Mowy Stapletona in octavo, 2 księgi Kazań Besseusza przepisane przez Sczechowicza.

Ta zgrabna biblioteka jest istnym zwierciadłem umysłowości Sczechowicza ukształtowanej w specyficzny sposób przez erudyków Akademii Krakowskiej XVII w. Choćby ów trwały wątek filozofii scholastycznej komentującej Arystotelesa — anachroniczne echo wieków średnich.

Ratułowski przejrzał w r. 1656 również stan metryk parafialnych czyli archiwum. Były w Orawce już zaprowadzone księgi chrztów, ślubów, pogrzebów, bierzmowań oraz... nawróceń. A więc problem konwersji z luteranizmu stanowił codzienność w pracy duszpasterskiej Sczechowicza.

Odrębnie rysuje się w obu sprawozdaniach stan nieruchomości kościelnych. W r. 1656 wizytator zauważa, że 1/3 roli osadniczej (Madoniowej) kupionej przez plebana na cele parafialne zajmują pastwiska, pola, łąki, zagajniki, laski i sady, a więc teoretycznie możliwe do eksploatacji dochodowej. Z oburzeniem zauważa, że cały ten majątek podlega ciężarom kmiecym na rzecz Zamku Orawskiego tj. że luterkańscy komposesorzy traktują Sczechowicza jako zwykłego poddanego (w sensie skarbowym), co w Polsce było nie do pomyślenia. Obydwaj autorzy wzmiankują poza kościołem trzy budynki. Najważniejszym była plebania, którą dokładnie opisuje Ratułowski. Miała 2 izby, jedną na mieszkanie plebana, drugą dla jego rodziny, nadto 6 komór, 2 stajnie i 2 stodoły. Do budynku przylegały ogrody warzywne i kwiatowy.

Drugi to przytułek. W r. 1656 przeznaczony był dla 13 ubogich, miał 2 komory, kilka innych pomieszczeń oraz własny ogród warzywny. Utrzymywano go z kwoty corocznej 7 florenów zapisanych z czynszu wykupnego 100 florenów złożonego u sołtysa Jana Pieklińskiego i Andrzeja Spytkowskiego

(ówczesnego sołtysa Orawki). W r. 1659 Szechowicz przypominał, że przytułek funkcjonuje pod kuratelą plebana, ale ma własnego przełożonego (seniora). Pleban winien na jego utrzymanie przekazać poletka na roli kościelnej, nadto służy mu ogród. Z każdego zakupu pieczywa przez plebana połowę należy przekazywać do przytułku, tak samo jabłka, śliwki, zacierki z mąki a także inne środki spożywcze. Dom dla ubogich, na ogół starców, stanowił najważniejszą inwestycję charytatywną Szechowicza. Pleban Orawki umiał wytworzyć wśród swoich wiernych przekonanie o pewnej choćby minimalnej opiece gwarantującej najbardziej dotkniętym przez los życiowe bezpieczeństwo. I tą drogą rosła snadnie powaga Kościoła Rzymskiego.

Trzeci budynek to dom dzwonnika (w wersji Szechowicza 1659 r. — „domy dzwonników”). Ratułowski opisał ten dom jako dwuizbowy, dwukomorowy, z ogrodem warzywnym. Tutaj właśnie umieszczano pielgrzymów przybywających w odwiedzinę „św. Jana na puszczy” oraz wiernych z Górnej Orawy zdążających na odpusty parafialne. Dom ten pełnił więc funkcje hospicjum. Z opisu wynika, że gromadzenie rzesz wiernych z okazji większych uroczystości religijnych było jednym z czołowych sposobów misjonarza na to, aby krzewić zarówno wiarę, jak też narodową spójnię osadników tej ziemi. Ratułowski w r. 1656 wymienia ponadto dom wikarego (dwie izby z piecami, trzy komory, ogród), gdzie mieszkali wikariusze czyli kapelani parafii oraz rektor szkoły, a także dom grabarza (izba z piecem, 4 komory, ogród) i dodaje, że wszystkich 5 budynków własnym kosztem wystawił pleban.

Natomiast Szechowicz w r. 1659 nie wspomina tych dwóch ostatnich. Pisze o domu mansjonarzy i domu zakrystiana. Zapewne te same dwa budynki zmieniły nieco przeznaczenie. Dom mansjonarzy to prawdopodobnie wikarówka z r. 1656. A więc zakrystian (1659) mieszkałby w domku grabarza z r. 1656. Osobne mieszkanie grabarza na parceli kościelnej jest w Orawce logiczne: przy kościele założono wielki cmentarz, dotąd czynny, o którym zresztą wspomina testament założyciela. Tak czy inaczej, efekty budowlane Szechowicza zasługują na podziw, przy czym z wielością zadań idzie w parze funkcjonalność pomieszczeń.

Pozostaje jeszcze problem budynku szkoły. Nie wspominają o nim ani Szechowicz ani Ratułowski, a wiemy, że stanął na tej samej kościelnej ziemi. Ratułowski zaznaczył tylko, że szkołę utrzymywano z ogrodu i 1/4 miar zbożowych czyli danin dla plebana od ogółu wiernych. Sprawa nauki (po polsku i łacinie) dzieci z Górnej Orawy leżała z pewnością na sercu tak wytrawnemu duszpasterzowi jak Szechowicz. Tą drogą utrwał się zarówno profil wyznaniowy jak i narodowy tej ziemi.

Gospodarstwo własne plebana składało się z dość ubogiego inwentarza, sprzętów rolniczych i kuchennych. W r. 1656 Ratułowski widział dwa robocze woły i dwie krowy, wynajmowane za opłatą na kościół oraz pięć uli pszczoł. W r. 1659 Szechowicz przyznawał się do 5 krów wynajmowanych gospodarzom za opłatą po 2 złote polskie oraz dwóch par wołów, trzymanyh dotąd u Wojciecha i Marcina Chyżniańskich. Drugą parę trzeba było oddać panu Władysławowi Plathy dziedzicowi Cimhowej wzamian za darowiznę placu, na którym stanęła plebania w tej wsi. Dużo natomiast wyliczył uten-

syliów rolniczych i kuchennych m. in. 4 koła z ośką, oselką, sierp, młotek, babkę, kowadło, czerpak do wody, cebry, miski, wiadra, sита, tace i garnki.

Szechowicz czerpał czynsz lub datki na kościół z pomieszczeń (izb), które nie służyły na wsi jako kramy. A więc wprowadził rodzaj podymnego na rzecz kościoła. Mógł to być wyłącznie dochód tymczasowy, bez uzasadnień w prawie kościelnym. Usprawiedliwiały go zapewne potrzeby budowlane lat pionierskich. Nadto szły na kościół datki do skarbonki lub na dzwony podług przywilejów cesarskich. Świadczenia ogólne były bowiem skromne. Wierni co roku byli zobowiązani do składania (1656) ok. 15 orawskich miar żyta (po ok. 39 l) i ok. 50 miar owsa. Był to odpowiednik tzw. mesznego w Polsce. Z tego pleban musiał utrzymać siebie i swą rodzinę, kupować odzienie i żywność, nadto nie szczędził uczynków miłosierdzia. Z donacji biskupa (zapewne Palfalvaya) otrzymywał też co roku 100 talarów, które przeznaczał na utrzymanie kapelanów-wikarych, a więc na czynne duszpasterstwo po całej Orawie i „odzyskiwanie terenu”.

W testamencie 1659 r. pleban pokazuje, jak trudno było te daniny terminowo odebrać. Po latach zwłoki udało się otrzymać zboże z obu Lipnic, Jabłonki, Orawki, Podwilka i Podszkla. Daninami za rok 1658 dzielił się z ojcem Jakubem Budzkim, który dzielnie pomagał mu w duszpasterstwie podczas epidemii. Połowę danin z obu Zubrzyc, Podszklania i Podwilka brał rektor kościoła w Orawce Jakub Mrazik.

Szechowicz wyliczył też owoc „pracy z krwi serdecznej” tj. uprawy jęczmienia, z których należała mu się dań: 7 miar na polach Jana Grazika w Lipnicy Małej, 10 miar u Nastalki w Zubrzycy, 12 miar w Orawce u Tomasza Wilka, 3 miary u chłopca zw. Głowa w Podszklu i 4 miary w Piekielniku u Macieja Lichosyta. Te ostatnie daniny musiały być wynikiem istotnego udziału pieniędzy, a może i zaprzęgów i narzędzi plebana w pracach ornych wzm. gospodarzy.

Wizytacja Ratułowskiego z r. 1656 ocenia lud katolicki parafii w Orawce na ok. 5 tysięcy osób. Pamiętajmy, że chodziło o 12 polskich wsi. Ratułowski nie mylił się: przesłuchania przed wzm. komisją kościelną w r. 1659 wykazały, że w tej parafii mieszkało ok. 5 tysięcy katolików i 328 luteranów. Jaka była przesłanka obliczeń wizytatora? Oto powiedziano mu, że corocznie do spowiedzi wielkanocnej przystępuje ok. 4,5 tysiąca ludzi u św. Jana na puszczy!

Niechże ta wiadomość starczy za komentarz do sukcesu Szechowicza i trwałości polskich osadników na Górnej Orawie.

Tadeusz M. Trajdos

Dziejopis Żywiecki cd.

Rok 1656 s. 198. „Obraz zepsowany pokleił, apotym dał go Janowi Komońickiemu, który miał Magdalene, siostrę jego bliźniętami wespół z nim zrodzoną, jako szwagrowi swemu. I gdy inkursja szwedzka roku tego 1656 na

Żywiec nastąpiła, z Żywca do Orawy na Jabłonkę, wieś tak nazwaną, dla pokoju się przenieśli do krewnych swoich, wzięwszy ten obraz z sobą, gdzie go dali niejakiemu Jakubowi malarzowi odnowić. I tam mieszkając u Matiasza Oskarczyka mularza, często widywano na tym obrazie krople na twarz występujące, które ocierano, rozumiejąc że to z wilgotności przychodzi; dlatego przybito go na insze miejsce. Lecz dosyć na tym nie było, gdyż (k. 159 v.) Zuzannie, Wawrzyńca Kolki małżonce, a siostrze Jana Komonieckiego rodzonyj w tejże wsi mieszkającej śniło się po dwa razy, przestrzegając, aby ten obraz do kościoła dano, bo jak nie będzie dany, dom ten zgorze. Skąd potym dano go na inszy obraz odmalować sobie w dom, a ten obraz do kościoła żywieckiego posłano i przybito we framudze przy ołtarzu Świętej Trójce, gdzie kielka czasów tak zostawał, aż go do kościółka świętego Marka wzięto; który tam dotychczas zostaje. O którym obrazie dlatego napisałem, że gdyby kiedy do pociechy objaśnienia przyszedł, wiadano o nim tę relacyjną. A ten obraz w ołtarzyk poboczny wstawiony roku 1708".

Rok 1673 s. 224. „Tegoż roku na Węgrach i Orawie luterańskie kościoły luterskim predykantom poodbierano, a na katolickie poprzywracano; dlaczego kielku panów węgierskich dla rebeliej powstającej w Przeszporku (w Bratysławie) pościano. I w Orawie sołtysów kilkanaście powieszano, między którymi Pike pryncypała na hak wciągano i zawieszono pod Orawskim Zamkiem. Na które szubienice aż strach było i okropa pojrzeć".

podał ks. W. Pilarczyk

ONEGDAJ NA ORAWIE

**Młody pón, młody pón, dzień podziół tulipón,
ej, haj, siuhaj, w Jyndrusiowej siyni, chłopcy mi go wziyni.**

Jerzy Młodziejowski, taternik, geograf, skrzypek, kompozytor i dyrygent urodził się 2 II 1909 w Łuhinkach, guberni wołyńskiej a zmarł w Poznaniu 7 V 1985.

Po raz pierwszy odwiedził Orawę w lipcu 1935, wędrując pieszo z Czarnego Dunajca przez Jabłonkę do Lipnicy Wielkiej. Pod wieczór stanął w gościnnej plebanii, witany przez ks. Ferdynanda Machaya i jego brata Karola — proboszcza. Był na występie prowadzonego przez Emila Mikę „Chóru Orawskiego", który w Domu Ludowym TSL prezentował melodramat górski pt. *Sen Bacy*, przyjęty burzą oklasków. Młodziejowski zanotował wiele melodii pod dyktando Miki. Poznał wtedy Józefę Machay-Mikową, która nauczyła go czardasza. Rezultatem umiłowania pieśni orawskich były jego 3 kompozycje: *Rapsodia Orawska* na ork. symf. (1942), *Orawa* na chór mieszany (1964) i drobiazg symfoniczny *Orawski dach świata* (1981).

W czasie „Święta Gór” w sierpniu 1935 w Zakopanem oczarowany został melodiami spiskiej grupy, zespołu prowadzonego przez Jana Plucińskiego, z którym po występie, serdecznym uściskiem ramion zawarł „dośmiertne braterstwo” i spisał parę cudownych melodii z nie znanego mu dotąd Zamagurza. Z zapisów dokonanych przez Młodziejewskiego, pieśni spiskich i orawskich, kompozytor Zygmunt Kassern opracował *Suitę* na chór męski, wykonaną w Poznaniu (1938) w obecności ks. Ferdynanda Machaya, który mówił o Orawie. W poznańskiej „Tęczy” ukazał się jego artykuł pt. „Sprawa spiska”. Takim był początek przyjaźni Młodziejewskiego z Plucińskim (zmarłym 2 XI 1982). Poniżej cytujemy wyjątki z listu napisanego przez Jana Plucińskiego do Jerzego Młodziejewskiego. List ten wdowa po Jerzym Młodziejewskim przekazała Stanisławowi Kuklasińskiemu. Pan Kuklasiński udostępnił go do publikacji.

Leon Rydel

Jabłonka, 17 III 1948

Kochani!

Leży przede mną Wasza karteczka, którą razem z p. Zborowskim pisaliście do mnie z Zakopanego. Nie macie pojęcia, jak ujęliście mnie tym, żeście u dyr. Zborowskiego w kancelarii nad drzwiami pozostawili z adresem „Młody pón” (pseudonim Plucińskiego).

Tyle lat, tyle wspomnień, a ja często, często wspominam o Was. Karteczkę z Zakopanego tak schowałem, że dopiero przed tygodniem ze szpargałów wyskoczyła. A ponieważ moja żona bardzo Was cnwaliła, za wyczyny jakieście przed mikrofonami RP podczas „podwieczorku” robili — zapragnąłem podziękować za pozdrowienia.

Od opuszczenia Jaworzyny jestem na ósmym miejscu. Ale nigdzie mi tak smutno nie było, jak teraz na tej Orawie. Jestem kierownikiem 8-klasowej szkoły polskiej. Naprzeciw mojej szkoły znajduje się szkoła słowacka. Kierownikiem słowackiej szkoły jest Orawiak z Podszkła Stefan Waclawiak. Bardzo się lubimy, bo obaj czujemy, jaką się krzywdę robi Orawie. Ubiegłej jesieni 1947 powstało takich szkół na tym terenie 7, a na Spiszu 3. Od czasu do czasu przyjeżdżają obce przedstawicielstwa na rozmowy ze swymi ziomkami (zaślepienymi przez propagandę, bo nie umiejącymi nic z tego języka, w co się podają). Po takich wizytach zawsze coś złego jest na rzeczy. Ostatnia wizyta przyniosła ataki na pieśni w kościołach.

Giniemy tutaj — a boję się o to, czy nas nie będzie kto chciał ratować, ale to będzie za późno...

Jak kiedy polecicie w Tatry, to zawadźcie o Jabłonkę. Jakby to dobrze było, gdybyście tu do nas przyszli porozmawiać.

Serdecznie Was całuję!

Jan Pluciński

POCHŁONIĘCI PRZEZ MROK

Trzecia okupacja

O dwóch najeźdźcach którzy napadli na Polskę we wrześniu 1939 roku, tj. III Rzeszy Hitlera i stalinowskiej Rosji wiemy sporo. Zupełnie wyparowała ze świadomości społecznej pamięć o trzecim agresorze-sprzymierzonej z hitlerowskimi Niemcami Słowacji, która po upadku II Rzeczypospolitej okupowała niewielkie obszary naszego kraju.

Przygotowania do napadu na Polskę pod dyktando Berlina armia słowacka zaczęła na wiele tygodni przed 1 września 1939 roku. Utworzono korpus złożony z trzech dywizji piechoty i jednej grupy szybkiej. Łącznie liczył on 51 tys. żołnierzy. Według planów armia słowacka zaatakować miała siły polskie rozciągnięte wzdłuż granicy Karpat, wchodzące w skład Armii „Kraków” i Armii „Karpaty”.

1 września dywizje słowackie przekroczyły granicę polską wspierając swoich niemieckich sojuszników. Mimo niewielkich sił nie była to pomoc symboliczna. I tak 1 dywizja słowacka zajęła Jaworzynę, a następnie Zakopane, zaś w pierwszych dniach września operowała w stronę Nowego Targu i Krościenka. Wycofano ją z frontu 8 i 9 września.

W tym czasie 3 dywizja słowacka skoncentrowana pod Meidzylaborcami wspólnie z niemieckim XVII korpusem strzelców górskich atakowała oddziały Armii „Karpaty” gen. Fabrycego i posuwała się na Jasło, Krosno i Sanok, wchodząc od 60 do 90 km w głąb terytorium polskiego. Jej pułki stoczyły wiele potyczek z jednostkami polskimi.

Pozostałe wielkie jednostki wchodzące w skład słowackiej armii polowej przygotowanej do ataku na Polskę, tj. 2 dywizja i grupa szybka miały o wiele mniejszy udział w agresji.

Historycy II wojny światowej wspominają o sporej niechęci społeczeństwa słowackiego do udziału w napadzie na Polskę. Starcia polsko-słowackie także nie musiały być wielkie. Obliczono, że wrzesień 1939 roku kosztował armię słowacką 18 zabitych, 46 rannych i 11 zaginionych. Całą sprawę rozdmuchało radio i prasa słowacka, wyolbrzymiając znaczenie udziału armii polowej w ponowniu Polski. Już 11 września ustanowiono odznaczenie „Słowacki Krzyż Wojskowy”, oraz osobne odznaczenie za wojnę z Polską, medal „Jaworzyna-Drawa”.

23 września 1939 roku armia słowacka została zdemobilizowana, dwa dni wcześniej Berlin przekazał Słowacji północne części polskiego Spisza i Orawy. W ten sposób Słowacja stała się trzecim okupantem. Do państwa tegołączono 770 km kwadratowych terytorium z ponad 34 tys. mieszkańców.

(W. P.)

Dziennik Zachodni Nr 22, 31 I—2 II 1992 r.

BOROWY W ŁAGRZE

W lutym 1945 roku zostałem aresztowany przez NKWD i po krótkich pobytach w więzieniach w Wieliczce, Nowym Sączu, Sanoku wywieziony do obozu (łagru) w Bułanaszu, Świerdłowskaja Obłast Ural (północni-zachodni kraniec Syberii).

W obozie spotkałem młodego człowieka o nazwisku (Piotr?) Borowy. O ile mnie pamięć nie myli, pochodził on z tej części Orawy, która należała i należy do Słowacji. Mówił bardzo dobrze po polsku. Ponieważ nazwisko Piotra Borowego, bojownika na rzecz przyłączenia Orawy do Polski było mi znane głównie z lektury książek księdza Ferdynanda Machaya „Gazda Piotr Borowy” i „Moja Droga do Polski” rozmawialiśmy sporo o Orawie i jej problemach. W rozmowie Borowy powiedział mi, że jest spokrewniony z tymże Piotrem Borowym, gdyż jego dziadek był bratem (może kuzynem) bojownika Piotra Borowego. Jesienią 1945 roku byliśmy na jednej sali w obozowym szpitalu. Borowy był chory z wycieńczenia. Miał czerwonkę. Zdawał sobie sprawę, że umrze. Prosił, żebym, o ile przeżyję i wrócę, powiadomił rodzinę. Dał mi koronkę i obrazek Matki Boskiej, który załączam. Niestety nie zapisałem adresu, bo nie miałem czym i na czym. Zanim zdobyłem świstek papieru i ołówek, Borowy zmarł. Na odwrocie obrazka już po powrocie umieściłem napis: „Pamiątka z pobytu w obozie internowanych na Uralu 2IV—20 X 45 od Borowego. Knapik”.

Józef Knapik

CZTERDZIESTOLECIE LICEUM W JABŁONCE

Doniosły Orawski jubileusz

Jabłonka na Orawie 28. września 1991 roku. Dzień rozpoczynający uroczystości 40-lecia miejscowego Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte. Pogoda kiepska. Od Babiej Góry nadciągnęły ciemne, ołowiane chmury. Pada deszcz. W takim dniu niechętnie wychodzi się z domu.

Pogoda nie może jednak przeszkodzić tym wszystkim, którzy licznie przybyli na jubileusz swojego Liceum ze wszystkich stron Polski i spoza jej granic. W kierunku kościoła parafialnego, górującego nad całą Jabłonką zdążają rzesze absolwentów i z tych najstarszych roczników zbliżających się już do sześćdziesiątki i z tych młodszych, którym pokonanie wznoszącej się dość ostro ku jabłoncząńskiej świątyni drogi przychodzi jeszcze bez większych kłopotów. Wszystkie miejsca w pobliżu kościoła, nadające się do tego celu zastawione parkującymi samochodami. Pierwsze powitania, uściski, okrzyki radości, rozglądanie się za koleżankami i kolegami ze swoich roczników.

Przed godziną dziesiątą kościół zapełniony całkowicie. Uroczystości jubileu-

szowe rozpoczną się Mszą świętą. Do świątyni wkracza witany uroczystym „Jubilate alleluja”, w wykonaniu scholi pod kierunkiem siostry Teresy, Jego Eksceleńcja ksiądz biskup Jan Szkodoń otoczony liczną rzeszą księży koncelebransów, również absolwentów miejscowego Liceum. Serdecznymi słowami wita w świątyni ks. biskupa ks. Janusz Sołtys, również absolwent Liceum. Księdzu Januszowi aktualnie wikariuszowi w Jabłonce, asystują koleżanka z rocznika ks. biskupa, a obecnie nauczycielka Liceum mgr Maria Rószczka i Dorota Morzyniec, uczennica trzeciej klasy.



Przemawia dyr. Liceum mgr Jan Rusnak

Msza św. jest ofiarą dziękczynną i ofiarą za wszystkich profesorów, wychowawców, pracowników i uczniów, którzy w okresie 40-lecia przewinęli się przez Liceum. Jest modlitwą za żyjących i zmarłych, za obecnych i nieobecnych na uroczystościach jubileuszowych.

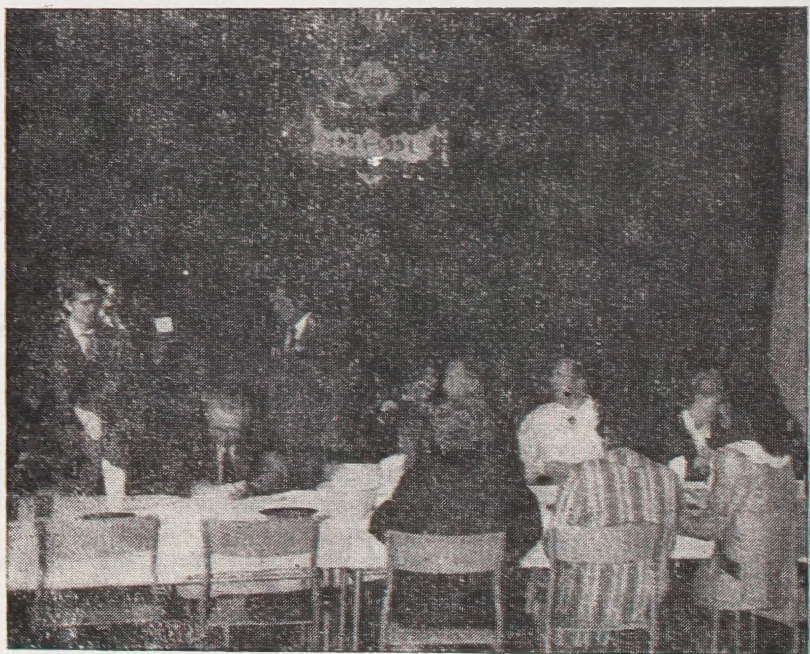
Nabożeństwo kończy się hymnem dziękczynnym „Ciebie Boga wysławiamy”. Zawarte w nim uwielbienie Boga i składane mu dziękczynienie trafnie wyraża uczucia wszystkich zgromadzonych w kościele uczestników uroczystości jubileuszowych.

Po zakończeniu Mszy św. delegacja absolwentów z ks. biskupem udaje się na cmentarz. W ciszy i skupieniu składają kwiaty na grobach zmarłych profesorów i pracowników Liceum. Modlitwą i skupieniem przywołują w pamięci sylwetki ludzi, którym nieraz wiele zawdzięczają w życiu. Na cmentarzu w Jabłonce spoczywają dyrektorzy Pius Jabłoński i Stefan Waclawiak, profesorki Aleksandra Harbut i Maria Galik, ks. Julian Łysek pierwszy nauczyciel religii w Liceum, sporo pracowników i zmarli uczniowie.

W międzyczasie niebo jakby litując się nad uczestnikami rozjaśnia się i nie



*Absolwenci z J. E. Ks. Biskupem Janem Szkodoniem
na cmentarzu w Jabłonce*



*Prezes ZG TKCS Ludomir Molitoris wręcza Medal
dyr. LO Janowi Rusnakowi*

pada już ani jedna kropla deszczu. To ogromnie ważne. Żadna sala w Liceum nie pomieściłaby ponad tysięcznej rzeszy uczestników. Pogoda mogła załamać organizację całej imprezy. Jednak w amfiteatrze odświętnie udekorowanym pod kierunkiem p. mgr Anny Janowiak rozbrzmiewa czysto i donośnie „Gaudemus igitur” w wykonaniu chóru Liceum i Szkoły Podstawowej nr 1 pod kierunkiem prof. Janusza Haniaczyka. Uczestników uroczystości wita zmęczona ale uśmiechnięta i szczęśliwa p. mgr Helena Komońska. Jej proste i bezpośrednie słowa stwarzają serdeczną atmosferę, która towarzyszyć będzie imprezie do końca. A oto fragmenty jej przemówienia.

„Drodzy i kochani absolwenci! Mili i szanowni goście!

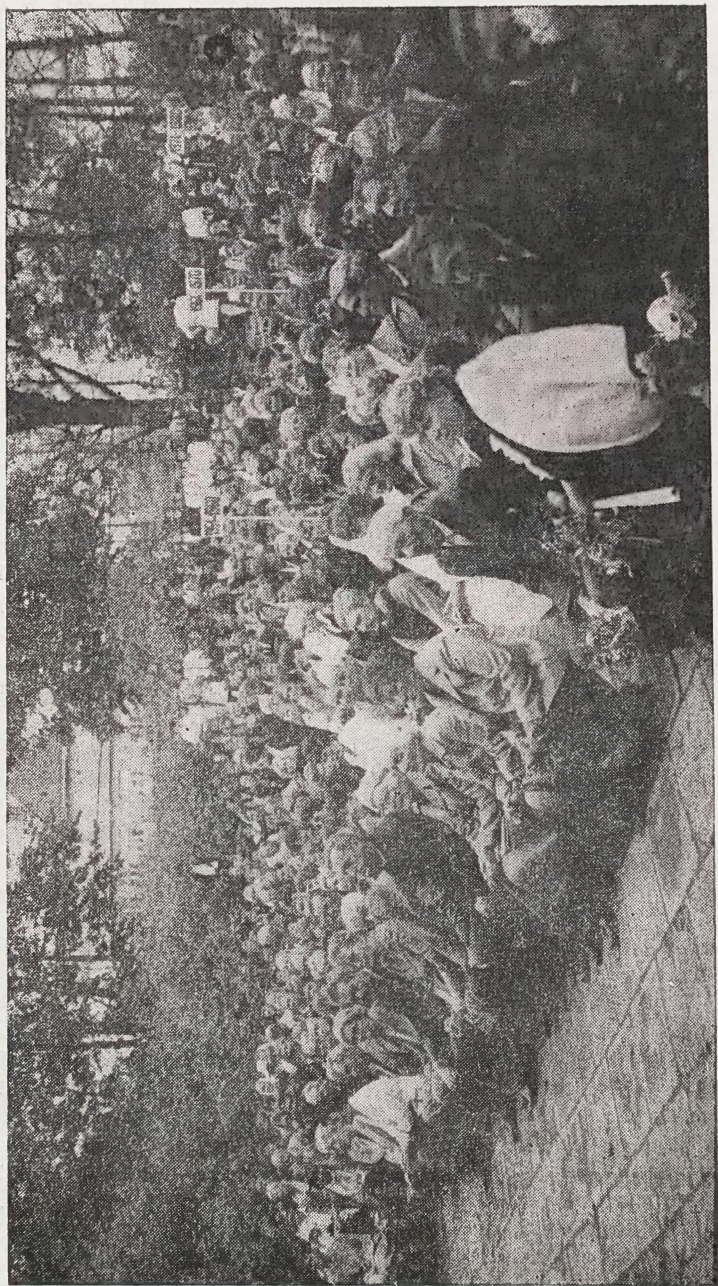
Proszę mi wybaczyć, że nie będę Was witać według godności, starszeństwa, zajmowanych stanowisk, ponieważ nie umiem uporządkować tego zbioru, a przecież w takim uroczystym dniu jak dzisiejszy nie chcę tu nikogo urazić. Sądzę, że mi to wybaczycie. Pozwólcie mi w imieniu Dyrekcji i Komitetu Organizacyjnego 40-lecia bardzo serdecznie powitać wszystkich, którzy przybyli na naszą uroczystość. Myślę również o tych, którzy tu nie mogli przybyć a sercem są z nami. Myślą jestem również przy nauczycielach, którzy pracowali w tej szkole, a już ich tu dzisiaj nie ma. To trud nauczycielski wydał w tej Szkole piękne owoce. Będziemy swych nauczycieli dzisiaj wspominać, z obecnymi rozmawiać, wracać do szkolnych przeżyć i wspomnień. Znana to rzecz, że szkoła chlubi się swoimi wychowankami. My też chlubimy się Wami drodzy absolwenci, więc serdecznie Was witamy i życzymy, aby uczestnictwo w uroczystościach dostarczyło Wam nie tylko wspomnień ale i przeżyć, do których długo, długo będziecie z przyjemnością wracać. Jesteście w swojej szkole, jesteście gospodarzami dzisiejszej uroczystości, czujcie się jak w domu.

Jako następny zabiera głos dyrektor Liceum mgr Jan Rusnak.

Po wystąpieniu dyrektora na scenę wkraczają z kwiatami przedstawiciele absolwentów: mgr Julian Stopka wójt Gminy w Jabłonce, który mówi o znaczeniu Liceum dla społeczności lokalnej, mgr Emilia Paniak-Rutkowska dzieląc się z zebranymi ujętymi lekko i dowcipnie wspomnieniami absolwentki oraz mgr Beata Czepiel-Synowiec, która dziękuje za wszystko, co absolwenci zawdzięczają Szkole.

Wzruszającym momentem jest apel poświęcony tym profesorom, pracownikom i uczniom, którzy już odeszli od nas na zawsze.

W części artystycznej słuchano wierszy recytowanych przez uczennice Liceum Monikę Pniaczkę, Wioletkę Brynczkę, Katarzynę Janowiak i Lucynę Łabudę. Słuchano również dalszych występów połączonych chórów Liceum i Szkoły Podstawowej Nr 1 w Jabłonce. Widownia wyraźnie się ożywiła pod wpływem tańców i pieśni w wykonaniu regionalnego zespołu dziecięcego „Małe Podhale” kierowanego przez Andrzeja Haniaczyka. Ten znany w kraju i za granicą zespół prezentuje melodie i tańce orawskie, spiskie i podhalańskie. Grupę orawską prowadzi Janusz Haniaczyk, spiską Maria Głodasik, a podhalańską Józefa Wrzesień. W programie znalazł się też hejnał wykonywany na rogach pasterskich przez trzy pokolenia Haniaczyków: Andrzeja, jego syna Janusza oraz wnuków Bartka i Szymka. Uroczystości wspaniale też



Uczestnicy uroczystości w amfiteatrze

dopełniły występy Orkiestry Kameralnej Miasta Żywca, w której wykonaniu widownia wysłuchała między innymi IV części *Suity orawskiej* Poźniaka.

Następnym punktem programu był wspólny obiad uczestników, podawany na trzech stołówkach (w Liceum, Szkole Podstawowej nr 1 i Gminnym Przedszkolu w Jabłonce). W czasie obiadu na sali gimnastycznej w obecności honorowych gości z udziałem rady ambasady Czechosłowacji w Warszawie Władysława Stindla i konsula Czechosłowacji w Katowicach Jana Jacko wręczono na ręce dyrektora Liceum Jana Rusnaka medal Towarzystwa Kulturalnego Czechów i Słowaków w Polsce. Medal ten był wyrazem uznania za pracę Liceum w środowisku, w którym zamieszkuje mniejszość narodowa słowacka kształcąca w tej szkole swoją młodzież. Medal wręczał prezes Zarządu Głównego TKCzS w Polsce Ludomir Molitoris. W godzinach popołudniowych odbywały się spotkania absolwentów poszczególnych roczników ze swoimi profes-



Przemówienia absolwentów. Od lewej: Beata Synowiec, Julian Stopka i Emilia Rutkowska

sorami i wychowawcami. Były ciekawe i zabawne wspomnienia szkolne i opowieści o swoich losach życiowych.

Wieczorem w domach wczasowych w Orawce i Lipnicy Wielkiej oraz w Wiejskim Domu Kultury w Zubrzycy Dolnej podawano kolację przed całonocnymi zabawami. Bawiono się na nich wesoło, a jednocześnie kulturalnie do białego rana.

Zagadką pozostanie, skąd uczestnicy uroczystości wykrzesali jeszcze tyle sił, aby w dniu następnym o godz. 15.00 zjawić się na pieczenie kiełbasy przy 13 ogniskach na stadionie sportowym w Jabłonce i dalej wspominać szkolne lata, odświeżać szkolne przyjaźnie i te czasy wypełnione trudnymi do zapomnienia przeżyciami. Ta uroczystość już bardzo swobodna miała charakter festynu ludowego. Słuchano koncertu orkiestry dętej SKR-u w Jabłonce pod dyktando pana Omylaka oraz muzyki orawskiej z Lipnicy Wielkiej ze znakomitym prymistą Ludwikiem Młynarczykiem.

Uroczystości 40-lecia Liceum w Jabłonce unaocznily wszystkim uczestnikom jak wielka rola przypada w środowisku wiejskim szkole i jak bardzo jej działalność wpływa na podniesienie poziomu kultury środowiska i jego awans społeczny. Słowa wielkiego uznania należą się organizatorom imprezy, którzy nie załamywali się występującymi niemałymi trudnościami, potrafili uroczystość z tyloma problemami organizacyjnie opanować i w skromnych warunkach szkolnych sprawnie przeprowadzić.

Józef Pieróg

Powitanie J. E. Ks. Bpa Jana Szkodonia w Kościele Parafialnym w Jabłonce

Ekscelencjo!

W imieniu nas wszystkich absolwentów, nauczycieli i uczniów, witamy Cię wśród nas Księżo Biskupie.

Zgromadziła nas tu wielka uroczystość 40-lecia istnienia naszego liceum. Ta szkoła była dla nas jakby garścią ziemi. Jeżeli weźmiemy do rąk garść ziemi, to można powiedzieć, że to właściwie nic, tylko proch... Jednakże, kiedy do tego prochu damy nasienie jakiegoś drzewa i będziemy się o nie troszczyli i pielęgnowali — stali się jakby cud — wyrasta potężne drzewo.

Każdy z nas był niejako takim nasieniem. Jeden z nas wyrósł na rozłożysty dąb, inny na poczciwą wierzbę, jeszcze inny na pachnącą lipę, inny na wzniosłą topolę albo na majestatyczną limbę. Nauczyciele dbali o te nasze intelektualne nasiona. Jednakże my wiemy, że to Bóg dawał wprost i dlatego przyszedliśmy do tego kościoła i prosimy Cię, abyś raczył przewodniczyć naszej modlitwie, bo nade wszystko Bogu chcemy wyrazić wdzięczność za to wszystko, co od Niego otrzymaliśmy: za tę szkołę, nauczycieli i wychowawców dzięki, którym jesteśmy tym, kim jesteśmy...

(witał — ks. Janusz Sołtyś)

HOMILIA J. E. KS. BPA JANA SZKODONIA

wyłoszona w Kościele Parafialnym Przemienienia Pańskiego w Jabłonce z okazji 40-lecia Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce

Bracia i Siostry!

W tej Mszy Sw. dziękujemy za czterdzieści lat obecności Liceum w Jabłonce. Nasze spotkanie i dziś i jutro będzie pełne wspomnień i pełne wzruszeń. Będziemy wspominać nieobecnych, tych którzy od nas odeszli na zawsze i tych, którzy mieszkają na terenie kraju, czy poza granicami i duchowo w tych dniach z nami się łączą. Niektórzy z nas absolwentów przybywają do Jabłonki na Orawę często, niektórzy tu mieszkają i pracują, ale są zapewne wśród nas i tacy, którzy przybyli tu po kilku, kilkunastu, a może po kilkudziesięciu latach. Przedstawiamy w tej Najświętszej Eucharystii całą rzeczywistość Liceum Ogólnokształcącego. To Liceum wpisało się w historię Jabłonki, Orawy, Spisza, częściowo Podhala. Ta szkoła średnia wycisnęła swoje piętno na duchowym i na społecznym obrazie naszej ziemi. To Liceum przygotowywało do życia i pracy w różnych zawodach, w różnych powołaniach i na różnych stanowiskach. Pan Jezus w dzisiejszej ewangelii powiedział o sobie. „Ja jestem drogą, prawdą i życiem”. Te słowa Pana Jezusa niech będą podstawą do refleksji w 40 rocznicę powstania Liceum.

Droga. Nasza obecność w świątyni z okazji jubileuszu Szkoły jest okazją do podsumowania życiowej drogi. Po latach przychodzimy tu radośni, a może pokonani, dumni ze swych osiągnięć, a może pełni kompleksów. Jako zwycięzcy i jako ci, którzy może przegrali życie. Granica przebiega nie tyle pomiędzy nami, co raczej przez nasze serca. Wspominamy naszą drogę do Liceum w Jabłonce. Tę codzienną drogę pokonywaną piechotą, rowerem, w upale i deszczu, autobusem wiele kilometrów. Wspominamy jak wielu z nas przebywało tu od szóstej do szóstej wieczór, nieraz bez ciepłego posiłku. Droga do szkoły. I szkoła była drogą, częścią naszej życiowej drogi i ta szkoła otwarła nam drogę w świat. Tyle stąd wyszło nauczycieli, tylu dziś pracuje jako inżynierowie, lekarze i w różnych innych zawodach, na różnych stanowiskach. Są siostry zakonne i tak wielu wyszło z tego Liceum kapłanów. Tylko niektórzy mogli dziś otoczyć ten ołtarz w kościele parafialnym w Jabłonce.

W tym Liceum dojrzewało nasze kapłańskie powołanie. Nasza droga do kapłaństwa była bardzo związana z tą świątynią. I tutaj nasze plany, marzenia mieszały się z wątpliwościami. Tu przychodziliśmy wtedy, kiedy pojawiały się trudności, pytania o dalszą drogę. Szkoła była drogą i przygotowywała nas do życiowej drogi.

Wspomnijmy dziś także o tych, którzy ustali w drodze, którzy razem z nami zaczynali, ale do matury nie doszli. Chrystus mówi o sobie „Ja jestem drogą. Nikt nie może przyjść do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie”. Mówił też: „kto widzi Mnie, widzi i Ojca”.

Chrystus jest prawdą. Szkoła jest miejscem przekazywania wiedzy. Prawdę

przekazuje nauczyciel, profesor, wychowawca. Prawdę przekazuje całe środowisko szkoły, środowisko uczniów. W tym Liceum wartości wyniesione z domu rodzinnego, z katechizacji, własna praca, lektura, modlitwa, życie sakramentalne — to wszystko spotykało się z rzeczywistością szkoły, to wszystko kształtowało prawdę naszego serca.

Prawda jest pragnieniem, tęsknotą ludzkiego umysłu. Ale człowiek jest zraniony i człowieka kształtuje nieraz ten, o którym Chrystus powiedział, że jest ojcem kłamców. Człowiek stworzony do prawdy często prawdzie zaprzecza, z prawdą się rozmija, podaje prawdę niepełną.

Dziękujemy dzisiaj za tę Szkołę, za Jej służbę prawdzie. Ale my wiemy, że w historii dalszej i bliższej naszej rzeczywistości próbowano prawdę zamazać i prawdzie zaprzeczyć.

Spotykając się w tej Świątyni po latach zastanawiamy się nad prawdą swego życia. Myślimy o tym, co jest godne człowieka, o co warto walczyć, o co trzeba walczyć, a o co nie warto i o co nie wolno.

To Liceum nosi od szeregu lat imię Bohaterów Westerplatte. 12 czerwca 1987 r. Ojciec Święty tak mówił na Westerplatte: — „Obróńcy Westerplatte pozostali w pamięci narodu jako wymowny symbol, trzeba ażeby ten symbol — mówił Jan Paweł II — wciąż przemawiał, ażeby stanowił jakieś swoje Westerplatte, jakiś wymiar zadań, które trzeba podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć, jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić i nie można zdezerterować. Wreszcie jakiś porządek prawdy i wartości, które trzeba utrzymać i obronić, tak jak to Westerplatte w sobie i wokół siebie, tak, obronić dla siebie i dla innych.” Te słowa Jana Pawła II z Westerplatte przyjmijmy jako szczególne postanę dla tej szkoły, noszące imię Bohaterów Westerplatte.

Prawda. Szkoła jest miejscem przekazywania prawdy, ale jest miejscem kształtowania postawy tolerancji. Co znaczy postawa prawdy? To znaczy akceptacja dla człowieka, dla jego godności, szacunek dla każdej osoby ludzkiej. Ale postawa prawdy nigdy nie może oznaczać akceptacji dla zła moralnego, dla grzechu. Postawa prawdy wyraża się w tolerancji dla różnych dróg realizacji dobra, w sprawach narodowych, w sprawach społecznych. Tutaj, w tym terenie granicznym, potrzeba, ażeby — jak powiedział Jan Paweł II — „zamiast walki rządziła zawsze solidarność”. Różnice są bogactwem, ale jeśli jest tolerancja, to nie wobec zła, lecz szacunku dla człowieka i tolerancja dla różnych dróg realizacji dobra.

Tam, gdzie są różnice, wielość staje się wielkim bogactwem i wielość nie przeszkadza jedności, lecz jedność buduje. Liceum Ogólnokształcące, którego Jubileusz obchodzimy, ma tutaj swoje zasługi i ma wciąż przed sobą i stare i nowe zadania, szanse i zadania. Chrystus jest prawdą. Poznacie prawdę a prawda was wyzwoli”. Bóg jest prawdą. Prawdą jest, że Bóg istnieje. Jakże dramatycznie zabrzmiały słowa Jana Pawła II na Jasnej Górze: — „Jeżeli Boga nie ma, czy ty człowiecze naprawdę istniejesz, czy ty człowiecze naprawdę jesteś?” Prawda mówi o Bogu, prawda mówi, kim jest człowiek, jaki sens i jaki jest cel życia. A my w dniu Jubileuszu pytamy o prawdę swojego życia, i o prawdę mojego „teraz”. Wielu patrząc w przeszłość pyta, czy moja

dotychczasowa praca, mój wysiłek, nieraz niedoceniony, czy to wszystko miało sens? Wielu tu obecnych całe swoje życie poświęciło rzeczywistości tego Liceum i wszystkim trzeba z całą mocą i z wielką wdzięcznością, całując ich ręce, powiedzieć Pawłowe: „żaden trud nie jest daremny w Panu”.

Chrystus jest drogą, Chrystus jest prawdą i Chrystus jest życiem.

Wspominamy przeszłość szkolną, nasze życie młodzieńcze, wiele konkretnych sytuacji. Wspominamy tych, którzy z tamtych lat głęboko zapisali się w naszych sercach i zawsze pozostaną bliscy. Wspominamy nauczycieli, wychowawców, i o nich myślimy to, co mówi dziś Św. Paweł w lekcji przed chwilą przeczytanej. Te słowa chcę do Was skierować, droga młodzieży, ucząca się dziś w Liceum Ogólnokształcącym. Św. Paweł wzywa, abyśmy mieli uznanie dla tych, którzy pracują wśród nas, którzy nam przewodzą i którzy w Panu nas upominają. Mówi Św. Paweł: „otaczajcie ich miłością ze względu na ich pracę”. Ale słowa dzisiejszej lekcji odnoszą się nie tylko do tych, którzy dziś są wychowankami, którzy kiedyś nimi byli, którzy dziś kształtują i wychowują nie tylko w szkole, ale i w rodzinie. W jakimś sensie każdy z nas jest wychowawcą innych. Św. Paweł mówi dziś w lekcji: „zachowajcie pokój między sobą”. A więc: wezwanie do zgody, wezwanie do jednoczenia wysiłków.

O ileż więcej dobrego można by uczynić wszędzie, pod warunkiem, że wysiłki będą jednoczone i będzie szacunek człowieka dla człowieka i dla pracy bliźniego. Mówi Św. Paweł: — „upominajcie, pocieszajcie, przygarniajcie, bądźcie cierpliwi”. Jakże to wezwanie jest aktualne w pracy wychowawczej: — „bądźcie cierpliwi, unikajcie tego, co ma choćby pozór zła”. W dzisiejszej lekcji są słowa, które stanowiły motyw przewodni czerwcowej pielgrzymki Jana Pawła II — „Bogu dziękujcie, ducha nie gaście”.

Chrystus jest życiem. Ogarniamy w tej modlitwie całe nasze życie, a szczególnie cztery lata w szkole średniej. Wracamy do tych lat, kiedy małe zwycięstwa bardzo cieszyły, kiedy drobne niepowodzenia i klęski były powodem załamania i rozpacz, a niekiedy wielu łez. Wracamy do naszych marzeń i planów. Niektóre się ziściły, inne okazały się nierealne, lub naiwne. Wracamy do tych lat, lat pięknych, ale przecież nierzadko trudnych. Dzisiaj z pokorą trzeba uklęknąć przy tym źródle, aby się z niego znów napić.

Z tego źródła piliśmy jako uczniowie, to źródło zabraliśmy ze sobą. A może po drodze zmętniała woda z tego źródła, a może samo źródło zostało zdeptane? W czasach szkolnych modliliśmy się, na Mszę Świętą uczęszczaliśmy i na naukę religii. A może potem nastąpiło zagubienie, może zaprzękanie, może Pan Jezus w drodze życiowej nam się zgubił? On, który jest życiem? On, który jedyny może w pełni przynieść człowiekowi pokój i radość, który jest oparciem, sensem i celem, który jest życiem. Pan Jezus mówi dziś w Ewangelii: „przyjdę powtórnie i zabiorę was, abyście byli tam gdzie i Ja jestem”. W chwili Jubileuszu nasza myśl musi sięgać aż w wieczność. I dziś w Ewangelii Pan Jezus mówi nam: „niech się nie trwoży wasze serce, niech się nie trwoży”. A Paweł powiada: „Bóg jest wierny”. To brzmi jako pociecha, jako źródło nadziei, ale i przestroga. Chrystus jest życiem, sensem i celem życia.

Gromadzimy się w Kościele Przemienienia Pańskiego. W czasie przemienie-

nia apostołowie mówili: „Panie dobrze nam tu być”. Pan Jezus przemieniony umocnił uczniów na dalszą drogę, na godziny Kalwarii. Jesteśmy w Świątyni Przemienienia. Zapewne dziś i jutro będziemy mówić: „Panie dobrze nam tu być”, dobrze nam tu wspominać. Ufamy, że zabłyśnie nam słońce to duchowe, ale i to naturalne.

Dziś w sobotę wyciągamy ręce do Maryji, do Tej, która jest służebnicą Pana i najwspanialszą nauczycielką i wychowawczynią. Przez Jej ręce mówmy do Boga: „Maryjo, Matko, Matko naszych wspomnień, Matko naszej teraźniejszości i przyszłości, weź w swoje ręce 40 lat tego Liceum i przedstaw Synowi, przedstaw oczyszczone i ubogacone. Maryjo, weź w swoje ręce teraźniejszość i przyszłość Tej szkoły i przedstaw Temu, który jest drogą, który jest prawdą i który jest życiem.

bp Jan Szkołoń

Przemówienie dyrektora Liceum Pana Mgr Jana Rusnaka

Drodzy Absolwenci, Szanowni Goście!

Dzisiejsza uroczystość 40-lecia Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce Orawskiej, połączona ze Zjazdem Absolwentów jest okazją do przedstawienia i przypomnienia najważniejszych wydarzeń z dziejów tej niewątpliwie ważnej dla Spisza, Podhala i Orawy placówki, a także zasygnalizowania jej osiągnięć i znaczenia w minionym 40-leciu.

Szczegółowe informacje i materiały dotyczące dziejów Liceum i jego rozwoju znajdują Państwo w opracowaniu Pana mgr Andrzeja Madei i Pana mgr Józefa Pieroga, na którym się oparłem, a opublikowanym w „Kwartalniku Orawa” w całości poświęconemu naszemu Liceum.

Oblicze Liceum Ogólnokształcącego w 40-lecie w znacznym stopniu kształtowali jego dyrektorzy. Pierwszym dyrektorem był w latach 1951—59 Pan Stefan Waclawiak z Podszkła na Orawie. Był człowiekiem pracowitym i sumiennym, lubianym przez młodzież i bez reszty oddanym szkole. Włożył wiele trudu i wysiłku w organizację pierwszej szkoły średniej na Orawie. W dużym stopniu wraz z rodzicami i miejscowymi działaczami przyczynił się do wybudowania w latach 1954—59 nowego budynku dla Liceum oraz częściowego wyposażenia go w sprzęt i pomoce naukowe.

Drugim z kolei dyrektorem był w latach 1959—70 mgr Pius Jabłoński pochodzący z Lipnicy Wielkiej na Orawie.

Dyrektor Jabłoński włożył wiele pracy w dalszy rozwój Szkoły i integrowanie społeczności uczniowskiej. Mając duże doświadczenie życiowe, zmysł organizatorski, wysoki takt pedagogiczny i kulturę osobistą potrafił ułożyć właściwie stosunki między wszystkimi podmiotami związanymi ze szkołą.

Troszczył się o wysoki poziom pracy dydaktyczno-wychowawczej, był serdecznym przyjacielem i doradcą młodzieży.

Trzecim dyrektorem Liceum był w latach 1970—89 mgr Jerzy Janaś. Jako dyrektor Liceum troszczy się o zapewnienie odpowiednio przygotowanej kadry nauczycielskiej, organizuje i wyposaża w sprzęt i pomoce naukowe pracownię przedmiotowe, uruchamia pracownię komputerową.

Aby ustabilizować kadrę nauczycielską wyszedł w 1971 roku do rodziców, nauczycieli i młodzieży z inicjatywą budowy Domu Nauczyciela w Jabłonce z mieszkaniami dla 9 rodzin nauczycielskich. Dokonuje modernizacji budynku Internatu.

Troszczy się o zdrowie i rozwój fizyczny dzieci i młodzieży, doprowadza do budowy na placu międzyszkolnym w Jabłonce obiektów sportowych.

Właściwa organizacja pracy dydaktyczno-wychowawczej każdej szkoły wymaga nie tylko odpowiedniej bazy i kadry ale również zaangażowania w jej działalność rodziców. W minionym 40-leciu Liceum można znaleźć wiele przykładów aktywnego uczestnictwa rodziców i mieszkańców Jabłonki w rozwoju bazy materialnej i dydaktycznej szkoły.

Na uwagę w tym względzie zasługuje przekazanie przez Zarząd Wspólnoty Urbaru w Jabłonce na rzecz szkoły, placu pod jej budowę, terenu przyszłolnego oraz obecnego budynku Internatu.

Mieszkańcy Jabłonki, a zwłaszcza rodzice uczniów włożyli też wiele społecznej pracy przy odgruzowaniu i odbudowie budynku Liceum po jego pożarze, który miał miejsce 30 XII 1969 r. Rodzice aktywnie uczestniczyli w budowie Domu Nauczyciela na początku lat 70-tych, przy organizacji i wyposażeniu pracowni komputerowej, a w ostatnim okresie czasu przy montażu boazerii w salach lekcyjnych.

To tylko niektóre przykłady świadczące o tym, że społeczeństwo tutejsze ceni sobie szansę zdobycia średniego wykształcenia. Społeczne zaangażowanie rodziców, pomogło rozwiązać wiele trudnych spraw i dawało dyrektorom poczucie nie tylko moralnego, ale też konkretnego poparcia idącego w wymierne kwoty pieniężne.

Aktualnie Liceum Ogólnokształcące w Jabłonce dysponuje stosunkowo dobrymi warunkami lokalowymi umożliwiającymi kształcenie młodzieży w 13 oddziałach. Szkoła dysponuje odpowiednimi salami lekcyjnymi, w tym 11-toma nieźle wyposażonymi pracowniami i biblioteką szkolną. Szkoła posiada też salę gimnastyczną i obiekty sportowe pozwalające na właściwą realizację programu wychowania fizycznego.

Można więc bez ryzyka stwierdzić, że Orawa doczekała się i dopracowała niemałym wysiłkiem przy znacznym wsparciu miejscowego społeczeństwa szkoły średniej z prawdziwego zdarzenia.

W okresie 40-lecia istnienia Liceum odeszło z jego murów 2467 absolwentów. Z tego 2195 absolwentów ukończyło klasy z polskim językiem nauczania, a 272 klasy ze słowackim j. nauczania.

Na apel Komitetu Organizacyjnego Obchodów 40-lecia ankiety dotyczące swoich losów nadesłały 683 osoby i tylko w stosunku do tej grupy dysponujemy danymi na temat dalszego kształcenia i losów absolwentów, które przedstawiają się następująco:

Na poziomie wykształcenia średniego pozostało tylko 172 absolwentów, na-

tomiast zdecydowana większość absolwentów, tj. 521 osób, co stanowi 76% badanej populacji ukończyło studia wyższe lub zawodowe studia pomaturalne.

Największym zainteresowaniem absolwentów cieszyły się Wyższe Szkoły Pedagogiczne i Uniwersytety, które ukończyło 176 absolwentów oraz Akademia Medyczna i Akademia Rolnicze — 46 absol. Na uwagę zasługuje również fakt, że aż 47 absolwentów, tj. 7% ankietowanych ukończyło Wyższe Seminarium Duchowne, a jeden spośród nich, zresztą obecny wśród nas, ks. Jan Szkodoń został wyniesiony do godności biskupa diecezji krakowskiej.

Z kolei studia wyższe w Czechosłowacji ukończyło w okresie 40-lecia — 22 absolwentów.

Spośród ankietowanych aż 218 absolwentów pracuje w oświacie a 99 absolwentów w służbie zdrowia z tym, że zdecydowana większość pracuje w placówkach oświatowych i placówkach służby zdrowia na terenie Podhala, Spisza i Orawy.

Interesująco przedstawia się również zestawienie absolwentów według miejsca ich pochodzenia. Najwięcej, bo aż 1460 absolwentów, tj. około 60% ogółu kończących szkołę pochodzi z Orawy, co jest niewątpliwie pełną prawidłowością, 593 absolwentów pochodzi z terenu Podhala, 380 ze Spisza, a 34 z innych regionów Polski.

Jak wynika z przedstawionych danych i ich analizy, dorobek Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce w okresie 40 lat jego działalności, stanowi wkład jaki wniosło w podniesienie poziomu wykształcenia mieszkańców trzech sąsiadujących ze sobą regionów, tj. Podhala, Spisza i Orawy.

Jest rzeczą pewną, że znaczna część absolwentów Liceum poprzestałaby na wykształceniu podstawowym, gdyby nie stworzono im na miejscu możliwości dalszego zdobywania wiedzy.

Liczy się też nie tylko fakt zdobycia odpowiedniego dyplomu ale ogólny awans kulturalny środowiska, rozbudzenie ambicji zdobywania wiedzy i stworzenie pewnej tradycji kształcenia sięgającej już w tej chwili dwu pokoleń

Szanowni Państwo!

Zorganizowanie dzisiejszej uroczystości i Zjazdu Absolwentów byłoby niemożliwe gdyby nie ofiarna praca przez kilka ostatnich miesięcy wielu absolwentów, młodzieży, rodziców, nauczycieli i pracowników Szkoły, a także pomoc naszych sojuszników, którzy wspierali w różnorodnej formie nasze działania, spośród których pragnę wymienić przede wszystkim:

Jego Eminencję ks. Bp. Jana Szkodonia, Urząd Gminy w Jabłonce, Spółdzielnię Kółek Rolniczych w Jabłonce, Urząd Miasta w Zakopanem, Urząd Gminy w Bukowinie Tatrzańskiej, Urząd Gminy w Czarnym Dunajcu, Nadleśnictwo Nowy Targ, Urząd Gminy w Lipnicy Wielkiej, GSSCH w Łapszach Niżnych, GSSCH w Jabłonce, Zarząd Wspólnoty Urbarialnej w Podwilku, Urząd Parafialny w Jabłonce, Urząd Parafialny w Chyżnem, TPO — Oddział Orawski, ks. Władysława Pilarczyka, ks. Tadeusza Juchasa, Leona Rydla, Danutę Hrasdil-Bandyk, Małgorzatę Gąsior, Jana Łaciaka, Annę i Józefa Polaczków, Wojciecha Skalkę, Józefa Szperlaka, Józefa Wciślaka, Krystynę Guzy, Krystynę i Milana Modłów.

Korzystając z okazji pragnę wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania dzisiejszej uroczystości serdecznie podziękować.

Szkoła nasza dysponuje zbyt skromnymi warunkami lokalowymi i nie jesteśmy w stanie wszystkich jej absolwentów przyjąć w jej murach.

Stąd też korzystamy z gościnności miejscowej Szkoły Podstawowej Nr 1 i Państwowego Przedszkola w Jabłonce a także Domów Wczasowych w Orawce, Lipnicy Wielkiej i Domu Kultury w Zubrzycy Dolnej.

Rozproszenie imprezy może spowodować pewne niedociągnięcia organizacyjne, za które pragnę Państwa z góry przeprosić i liczę w tym względzie na wyrozumiałość.

Drodzy Absolwenci! Szanowni Goście!

Pozwólcie mi jako dyrektorowi tej Szkoły na krótką osobistą refleksję.

Bardzo się cieszę, że doszło do naszego spotkania. Szkoła nasza pragnie Was przyjąć serdecznie i w miarę skromnych możliwości gościnnie.

Jest to czas wspomnień, ale też czas refleksji nad tym co już minęło. Z historii naszej szkoły jasno wynika, że sprawdziła się tu łacińska maksyma, którą wybraliśmy za motto naszej uroczystości: „*Concordia resparvae crescunt, discordia maximae dilabuntur*” („Zgodą małe rzeczy wzrastają, niezgodą największe się rozpadają”).

Chciałbym aby ta maksyma przyświecała nie tylko dzisiejszym uroczystościom, ale też jako sprawdzona w życiu, była drogowskazem dla tej Szkoły na następne 40-lecie.

Przemówienia absolwentów wygłoszone przez: mgr Juliana Stopkę mgr Emilię Rutkowską i mgr Beatę Synowiec

Panie Dyrektorze! Drodzy Wychowawcy — Profesorowie! Szanowni Goście! Koleżanki i Koledzy!

40 lat to długi okres w życiu człowieka, lecz także dość długi w działalności placówki oświatowej. Wiele różnych spraw i problemów przyszło w tym czasie rozwiązać. Tworzenie przecież na początku lat pięćdziesiątych liceum w środowisku wiejskim wymagało niemało trudu i samozaparcia. Ciężkie lata powojenne, brak odpowiedniego budynku, brak nauczycieli, to tylko niektóre przeszkody jakie należało przezwyciężyć. Lecz dzięki ludziom twardym i upartym, nie szczędzącym sił i czasu powstała na Orawskiej Ziemi szkoła średnia z pięknym nowym gmachem.

Liceum w Jabłonce pełniło w środowisku ważną funkcję kuturotwórczą. Wskazywało wzorce właściwych zachowań i postaw, szerzyło umiłowanie wartości nadrzędnych i trwałych.

Oddziaływało także na szkoły podstawowe w naszym regionie. Poprzez kontakty, przyczyniło się do podnoszenia poziomu nauczania.

Trzeba także wyraźnie podkreślić fakt, iż los wielu z nas, tej rzeszy 2,5 tys. absolwentów potoczyłby się może inaczej gdyby nie istnienie tej placówki. Nasze uczęszczanie do Liceum w Nowym Targu czy Rabce byłoby dla wielu

rodziców uciążliwością, jedni nie mieliby tak silnej motywacji, drugim nie pozwalałyby na to warunki materialne. Tutaj w Jabłonce czuliśmy się dobrze, byliśmy przecież w naszej szkole, która była dla nas szansą. Czuliśmy się dobrze wszyscy, uczniowie ze Spisza, Podhala i Orawy.

Okres szkoły średniej, to najwspanialsze chwile w życiu każdego. Młodzieńczy wigor, zwariowane pomysły, szalone marzenia. Wspominamy po latach rzeczy najmilsze, mimo, że tych mniej miłych na pewno nie brakowało.

Ileż to razy przy różnych okazjach wracaliśmy myślą do swojej klasy, koleżanek, kolegów, profesorów.

Do dziś pamiętamy ławkę, w której spędziliśmy cztery lata, która za nas „przyswajała” zawile wzory chemiczne, odporne niemieckie słówka, daty wzlotów i upadków historii.

Kiedy myślimy o swojej klasie wydaje nam się, że była ona wyjątkowa, bo byli w niej wyjątkowi koledzy i koleżanki, i przyjaciele, o których wiedzieliśmy wszystko, którzy spieszyli nam z pomocą w trudnych chwilach, zostawiając własne problemy, by być z tymi, którym było ciężko.

Szkolne miłości, na które niezbyt łaskawym okiem patrzyli wychowawcy.

Ale cóż by to była za klasa bez wychowawcy, bez profesora, który swoją osobowością wywierał wpływ na swoich wychowanków, który sterował naszymi poczynaniami, uczył postrzegać świat, poznawać ludzi, gasił nierealne pomysły, kierował naszym zapałem.

Po latach zapominamy treść nawet tych najbardziej na blachę wykutych lekcji, w pamięci zostają rady profesorów, ich sposób zachowania, a czasem zupełnie nieistotne epizody.

Z sympatią wspominamy dygresje (na języku polskim), które były kwintesencją lekcji, bez których lekcje byłyby nijakie, tak jakby brakło w niej jakiegos ognuwa.

Do dziś podziwiamy profesora, który pomimo naszego kompletnego nieprzygotowania do lekcji (co też się zdarzało) potrafił ze stoickim spokojem przeprowadzić zajęcia. Był spokojny, opanowany, ale zawsze konsekwentny.

I lekcje, na którą przyszedł pan dyrektor. Cisza, jaką zastał wchodzący do klasy profesor, była przejmująca.

Pamiętne doświadczenia z fizyki, do których nie bardzo umieliśmy się zabrać, a cóż dopiero poprawnie je opisać. Na to trzeba było czasu.

I był profesor, który znał wiele uczniowskich tajemnic. Wiedział to tylko dla siebie. Nie dokuczał, nie pastwił się nad nami. Jakże go za to ceniliśmy.

Dzisiejsze panie uśmiechną się na myśl o lekcjach wychowania fizycznego, na których były niedysponowane nawet kilka razy w miesiącu.

Myślą wracamy do organizowanych rajdów, wycieczek, ognisk. Na nich poznawaliśmy się nawzajem, ale także odkrywaliśmy tę nieoficjalną stronę profesora.

Wracają we wspomnieniach i studniówka, i matura, i ostatnie oficjalne spotkanie, na którym sobie i profesorowi obiecywaliśmy tak wiele. Tak po latach wspominamy drogie nam progi.

Tak wspominamy Was, Drodzy Profesorowie, Was, którzy jesteście tu dziś z nami i Was, których zabrakło już na zawsze.

Wy, którzy odeszliście na zawsze, stańcie, prosimy, w tym uroczystym apelu pośród nas.

Stańcie pośród nas:

1. Pan prof. Stanisław Barbachen
2. Pani prof. Maria Galik
3. Pani prof. Aleksandra Harbut
4. Pan prof. Józef Jachymiak
5. Pan prof. Jakub Janosik
6. Pan prof. Aleksander Kniżacki
7. Pan prof. Ignacy Niżnik
8. Pani prof. Anna Pilnikowa
9. Pani prof. Janina Studentowicz
10. Pan prof. Rudolf Śwędzko
11. Ksiądz Andrzej Juszkiewicz
12. Ksiądz Tadeusz Leśniak
13. Ksiądz Julian Łysek
14. Ksiądz Tadeusz Masny
15. Ksiądz Stanisław Stanaszek

Stańcie pośród nas:

1. Pani Cecylia Bugajska
2. Pan Jan Bugajski
3. Pani Joanna Bugajska
4. Pani Cecylia Bukowska
5. Pan Wendelin Jędrus
6. Pan Wincenty Kadłubek
7. Pan Jan Palenik
8. Pan Jan Sandrzyk
9. Pan Augustyn Ulmanek

Stańcie pośród nas:

Absolwenci Liceum w Jabłonce, którzy odeszliście od nas na zawsze.

Stańcie pośród nas:

1. Pan dyr. Stefan Wacławiak
2. Pan dyr. Pius Jabłoński

W tym, tak bardzo uroczystym dniu obchodów 40-lecia działalności Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce z prawdziwą przyjemnością mam zaszczyt w imieniu absolwentów naszego Liceum złożyć naszym drogim nauczycielom i wychowawcom wyrazy ogromnej wdzięczności, podziękowania za ofiarną, trudną, pełną poświęcenia pracę, za to wszystko, co włożyliście w nasze wychowanie i wykształcenie.

To wy kształtowaliście nasze serca, umysły, nasze charaktery, wy rozbudza-
liście w nas ambicje zdobywania wiedzy, stworzyliście tradycje kształcenia
sięgające już w tej chwili dwu pokoleń. To z Waszej pracy czerpaliśmy wzor-
y, to wszystko co osiągnęliśmy jest w ogromnym stopniu właśnie Waszym
dziełem. Powtarzam jeszcze raz: Dziękujemy bardzo za wszystko, dziękujemy
Wam.

Przepraszamy jednocześnie za dni, kiedy przysparzaliśmy wiele kłopotów,
za chwile goryczy, bólu — prosimy, zapomnijcie o nich.

Pragnę także słowa podziękowania skierować do moich kolegów i koleżanek. Cudownie, że jesteście. Dziękuję Wam za to, że przybyliście.

Głównym inicjatorem obchodów 40-lecia Liceum była pani mgr Helena Komońska. Pani profesor należą się słowa szczególnego podziękowania.

Organizatorzy imprezy: Komitet Organizacyjny, Dykcja Liceum pomimo tego, że napotykali na wiele trudności, nie załamywali się, potrafili zorganizować uroczystość o tak wielkim zasięgu. Dziękujemy im wszystkim.

Przed nami wspaniałe popołudnie i wieczór. Życząc wszystkim wielu niezapomnianych wrażeń przypomnę fragment słów hymnu naszego Liceum:

*„Gdy z nas każdy posunie się w latach,
kiedy starość posrebrzy nam włos,
Jabłońska Liceum wciąż w kwiatach,
Profesorów doleci nas głos.”*

Tekst podziękowania za pomoc udzieloną przy organizacji uroczystości jubileuszowych

Dyrekcja Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce oraz Komitet Obchodów 40-lecia tego Liceum pozwalają sobie na złożenie bardzo serdecznych podziękowań za pomoc udzieloną nam przy organizacji uroczystości jubileuszowych.

Jesteśmy zbudowani społeczną ofiarnością i życzliwością, które pozwoliły nam udźwignąć spore koszty tej imprezy oraz jej organizację na odpowiednim poziomie.

Dziękujemy też jak najserdeczniej za ogrom bezinteresownej pracy społecznej, związanej z przygotowaniem i przebiegiem uroczystości. Bez życzliwego poparcia społecznego organizacja tej imprezy byłaby niemożliwa.

Optymizmem napawa nas fakt, że Szkoła nasza ma tak wielu przyjaciół, na których może liczyć w potrzebie.

Pozwala nam to z nadzieją patrzeć na przyszłość naszego orawskiego Liceum.

**Przewodnicząca Komitetu
Obchodów 40-lecia
mgr Helena Komońska**

**Dyrektor Liceum
mgr Jan Rusnak**

Koncert pod Babią Górą

Na odpust Św. Michała, w słoneczną niedzielę września 1991 r. przypadł koncert muzyki Ignacego J. Paderewskiego na terenie Muzeum Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej.

Uroczystość przygotowano dla uświetnienia Jubileuszu 40-lecia Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce Orawskiej. Na program złożyły się utwory wokalne i fortepianowe wraz ze słynnym „Menuetem”. Wystąpili artyści z Centrum Paderewskiego w Tarnowie — p.p. prof. Zofia

Zagajewska-Szlezer — słowo wprowadzające, pani Ewa Kowalczyk-Pawlik — sopran, pani Danuta Mroczek-Szlezer — fortepian.

Słuchacze — dostojni goście uroczystości z Jabłonki reprezentujący wiele środowisk z kraju i zagranicy wraz ze skromnym udziałem ludności miejscowej mogli zapoznać się z muzyką wielkiego artysty, męża stanu i gorącego patrioty.

Wszak był to ROK PADEREWSKIEGO, a pod Babią Górą pamiętano z wdzięcznością o Tym — który był Przyjacielem młodzieży Spisza, Podhala i Orawy, a czemu między innymi dał wyraz w znanym zapisie testamentalnym. Gospodarzem uroczystości była Dyrektor — Grażyna Herzig-Wolska, a Muzeum przygotowało także plastyczną oprawę w postaci 3 wystaw: „Malarstwo i grafika Włodzimierza Borkowskiego” — artysta zaszczycił swoją obecnością orawski wernisaż, gdyż rozumienia i szacunku do Orawy uczył go sam Tadeusz Staich. Dwie pozostałe ekspozycje to: „Świat roślinny Babiej Góry i Orawy” (fotografie barwne Jolanty Flach) oraz „Portret Orawy w rysunkach Jolanty Flach”.

Koncert odbył się w 100-letniej Karczmie Słabego z Podwilka, karczmie pamiętnej i z tego, że była tu na ostatnim wernisażu swego życia Hania Pieńkowska, w maju 1976 r. Otwierała wraz z Orawską Kapelą wystawę „Rzeźba sakralna na Orawie” zorganizowaną przez ówczesną Dyrektorkę panią Wandę Jostową — której za zaproszenie na ten wernisaż dziękował uprzejmie ks. Kardynał Karol Wojtyła, przeprasząc, że nie weźmie udziału z powodu nadmiaru obowiązków, a życząc dalszych owocnych działań na polu kultury w nowym odważnym kierunku.

Bo nie były to czasy sprzyjające takim kontaktom. Wśród wielu zaproszonych ówczesnych luminarzy, a nie mogących przybyć, nikt inny za zaproszenie nie podziękował.

O ile wiem, Organizatorzy Jubileuszu w Jabłonce mogliby się zastanawiać, czy te czasy trwają nadal?

Jadwiga Pilch

PROGRAM

Koncertu muzycznego Ignacego J. Paderewskiego zorganizowanego przez Muzeum-OPE w Zubrzyicy Górnej dla uświetnienia Uroczystości 40-lecia Liceum w Jabłonce w dniu 29.09.1991 r. W Roku Paderewskiego i z okazji 50-lecia Jego śmierci!

Wykonawcy z Centrum Paderewskiego w Tarnowie.

Słowo wstępne — p. prof. Zofia Zagajewska-Szlezer
— p. Ewa Kowalczyk-Pawlak — sopran
— p. Danuta Mroczek-Szlezer — fortepian

Pieśni: Szumi w gaju Brzezina
Konwalijka biała

Dudan

Utwory: Kaprys a la Scarlatti op. 16
Temat z wariacjami A-dur op. 16

Pieśni: Polały się łzy me czyste...

Pastuszek

Zimny księżyc

Utwór: Menuet G-dur op. 14 nr 1

OPŁATEK ZWIĄZKU POLSKIEGO SPISZA W JURGOWIE

25 stycznia 1992 r. odbył się opłatek ZPS i Oddziału Spiskiego Związku Podhalań, przygotowany w Jurgowie przez miejscowe Koło ZPS. Gościliśmy prezesa Związku Podhalań Franciszka Bachledę Księdzulozra i posta Związku Podhalań na Sejm Andrzeja Gąsienicę-Makowskiego. Uroczystą mszę celebrował kapelan ZP ks. Władysław Żądel. Po mszy św. odbyło się w uroczej atmosferze spotkanie przy opłatku w świetlicy Cepelii. Towarzyszyły mu wspaniałe występy śpiewacze i taneczne doskonałego zespołu jurgowskiego „Podhale”. Znakomitym muzykowaniem uraczył nas też Tomek Krzyżanowski, mieszkający w Bukowinie. Należy odnotować obecność reprezentatywnej delegacji TPO w osobach: Alojzego Śmiecha oraz członka ZG red. Leona Rydla, Aleksandra Suwady, Jadwigi Plucińskiej-Piksy i Janusza Kamockiego (równocześnie wszyscy oni z wyjątkiem A. Śmiecha są członkami ZPS), a wreszcie członka ZG ZPS i jednocześnie wiceprezesa TPO Tadeusza Mikołaja Trajdosa.

T. M. T.

TEATR Z KRAKOWA NA ORAWIE

Aktorzy Teatru „Bagatela” z Krakowa przedstawili w Zubrzycy, w szkole nr 4 i 2 „Janka Muzykanta” Henryka Sienkiewicza w adaptacji Bogdana Gładkowskiego. W spektaklu „zabrzmiały” fragmenty Wesela Boryny z „Chłopów” Władysława Reymonta.

Dzięki dobrej adaptacji, szybkiemu tempu i świetnej grze aktorów tekst literacki okazał się interesujący w odbiorze. Tu uznanie należy złożyć szczególnie panu Bogdanowi Gładkowskiemu, znanemu krakowskiemu aktorowi, który wystąpił tu nie tylko w roli adaptatora, ale i reżysera oraz wspólnie z panią Małgorzatą Krzysicą w roli narratora. W tytułowej roli zagrał pan Grzegorz Jaras Jarsa.

Aktorzy potrafili nie tylko zainteresować widownię, ale również ją wzruszyć. Pomogła w tym przemyślana składana dekoracja i muzyka płynąca z magnetofonu o doskonałej jakości odbioru.

Należy złożyć wyrazy uznania tym, którzy zechcieli się trudzić na rzecz tych, którzy mają zbyt daleko i zbyt kosztownie, aby móc skorzystać z dobrodziejstw teatru dużego miasta. Takie akcje są bardzo ważne dziś, w dobie braku pieniędzy na rozwój kultury wsi polskiej. Aż dziw bierze, że znalazła się szkoła, która nie zechciała skorzystać z tak wspaniałej okazji.

Osobiście podobne akcje wyjazdowe w teren zaproponowałem teatrowi „Rabcio” w Rabce, proponowałem pomoc na miejscu i bez rezultatu, tym większe więc uznanie dla tych, którym w Krakowie się chciało. Oby się nie skończyło na jednorazowej akcji.

Krzysztof Staszkiwicz

Jak spłonęły Danielki

Na wprost siodła pod Pająkowym Wierchem malowniczo rozsiadły się zatopione w zieleni chałupy Danielek — najwyższej położonego przysiółka Podwilka. W tej odciętej często od świata osadzie rozegrała się 10 maja 1950 r. tragedia, dziś jeszcze wzbudzająca namietności i wspomnienia, uwidocznione aż nadto w zmarszczkach ludzkich twarzy.

Osada wówczas składała się z 8 drewnianych chałup krytych gontem i tyłu lub więcej zabudowań gospodarczych. Pora była wyjątkowo sucha, jak na maj, a w studniach brakowało wody. Ogień raptownie wybuchł około godz. 9.00 gdzieś w środku wsi i rozprzestrzenił się z wiatrem w stronę Orawki. Alarm podniósł chłop z Orawki przejeżdżający przez osadę, a pożar próbowały gasić kobiety i starsze dzieci jak potrafiły i tym co miały pod ręką. Mężczyźni w tym czasie pracowali w lesie.

Około godziny 12.00 było po pożarze, połowa osady się spaliła — 4 chałupy z zabudowaniami. Już po fakcie nadjechały jednostki straży pożarnej — najpierw z Podszkła, a później z Orawki, pokonując z trudem stromizny polnej drogi. Podobno przyczyną pożaru było zaproszenie ognia przez dzieci bawiące się w stodole ze słomą (w jacie — jak mówią miejscowi).

Po uprzątnięciu pogorzeliśk danielczanie natychmiast przystąpili do odbudowy domostw i budynków gospodarczych. Na tych samych miejscach, starych fundamentach, stawiano na powrót drewniane chałupy, jedynie rodzina Kowalczyków przesunęła swoją chałupę poniżej biegnącej drogi.

Dzisiaj Danielki liczą 10 chałup (dwie przybyły), a stara, przysadzista dzwonnica, stojąca pośrodku osady jest niemym świadkiem tragedii. Drzewiej jej dzwonek loretański trzy razy dziennie odmierzał czas na Anioł Pański, przepędzał burzę lub oznajmiał o zgonie i odprowadzał na wieczny spoczynek. Dziś, przystosowując się jakby do świata bez tradycji, leniwie zadzwoni tylko w dniach smutku, odprowadzając Danielczan, którzy się minęli na jeden z podwilczańskich cmentarzy.

Powoli postępi i tu zagląda, dwie drewniane chałupy, które ocalały z pożaru, zostały rozebrane, a na ich miejscu pobudowano już nowe, murowane i na pewno nie gontem kryte.

Jedyna w osadzie chałupa z wyżką Jana Bryji nie oparła się także biegowi czasu — nie remontowana, rozpadła się, a szkoda, w jej wnętrzu mieścił się stary, ogromny piec chlebowy, który wypiekał ponoć za jednym razem 30 bochenków chleba. Był on też siedliskiem starego pawia, od lat trzymanego przez Bryję. Jak wspominają danielczanie pracujący przy rozbiórce pieca, wywieziono trzy pełne fury suchego, mocno zbitego nawozu ptasiego. Na miejscu tej chałupy stoi obecnie dom Stefani Kowalczyk.

I choć dalej urzekać nas będą swoim urokiem Danielki, a ludzie serdecznością, to atmosfera starej, drewnianej osady już nie powróci. Takie są niestety koleje losu. Może tylko wiatr próbujący czasem poruszyć dzwoniem w drewnianej dzwonnicy nie zdaje sobie z tego faktu sprawy.

RMR

PISZĄ DO NAS

Ogólnokształcące Licemu Społeczne nr 13
ul. Conrada 7, 01-029 Warszawa

Warszawa 1992.03.18

Podziękowanie Panu Redaktorowi Leonowi Rydlowi
członkowi Zarządu Głównego T.P.O.
zam. w Warszawie, ul. Kameralna 1 m. 12

Pan Redaktor zachęcił grupę uczniów z S.L.O. nr 13 Warszawa ul. Conrada 7 do skorzystania z darmowego noclegu na terenie Muzeum Etnograficznego w Zubrzycy Górnej w roku 1991.

Młodzież zwiedziła Muzeum-Skansen Orawski, odwiedziła pracownię znakomitego malarza na szkłe p. Stanisława Wyrzta i uczestniczyła w wyprawie na Babią Górę.

W rewanżu za to zebraliśmy dla szkoły w Zubrzycy Górnej cztery kartony po 10 kg książek do szkolnej biblioteki.

Staramy się w ten sposób nawiązać więź z Ziemią Orawską co ma dla naszej młodzieży ogromne znaczenie wychowawcze.

Prawdopodobnie w nadchodzących wakacjach poprosimy o ponowną gościnę w Muzeum.

Mamy nadzieję, że rozwinie się ponownie tradycja wymiany młodzieży Orawy z młodzieżą Warszawy.

Pan Redaktor Rydel odwiedził naszą szkołę w dniu 18 marca 1992 r. Przy okazji odwiedzin dokonaliśmy zakupu wydawnictw T.P.O.

z poważaniem
dr Karol Boboli
p.o. dyrektor

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ORAWY — IDEA I PROGRAM PTTK-owskiego ŚRODOWISKA

„...Ziemia Orawska jest jak podpłomyk posmarowany miodem, zielona, narzana słońcem... Polsce trzymającej się jak mech skały, jak rój barci...” Tak o niepowtarzalnym uroku Ziemi Orawskiej, którą turyście o przeciętnej wiedzy topograficznej przedstawiam jako obszar między Babią Górą na zachodzie a Górcami na wschodzie — pisał Melchior Wańkowicz.

Gdy nadeszło do mnie zaproszenie na II Walny Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Orawy, a miał on miejsce 18 stycznia 1992 roku w Kamieniolomie im. Jana Pawła II przy Kościele Św. Józefa w Krakowie — zdałem sobie sprawę, że minęły już ponad trzy lata od czasu, gdy grupa społeczników, zapaleńców rzuciła myśl, aby Towarzystwo to powołać. Wśród członków założycieli (a ma ich już obecnie Towarzystwo Przyjaciół Orawy około 500 osób) istotną rolę odegrali działacze ściśle związani z wydawnictwami górskimi i pracą społeczną w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym.

Wszystko zaczęło się od Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK a ściślej od Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Markowych Szczawinach pod Babią Górą. W latach 80-tych kustoszem tegoż Ośrodka był Tomasz Nowalnicki w jego Radzie Naukowo-Programowej bardzo aktywnie udzielał się Leon Rydel. W działalności Ośrodka Babiogórskiego oraz na łamach jego publikacji (m. in. „Prac Babiogórskich” i „Informatorów Babiogórskich”) tematyka orawska zajmowała miejsce coraz istotniejsze. Wątki historyczne, informacje o potrzebie zachowania polskości tych ziem przeplatano materiałami topograficznymi, badaniami historii turystyki na Orawie, licznymi danymi o odrębnościach tego regionu od otaczających go obszarów Żywieczzyny od zachodu a Górców od strony wschodniej.

Oprócz Leona Rydla nie sposób nie wspomnieć o innych działaczach PTTK: Urszuli Janickiej-Krzywdzie, Tadeuszu Kochańskim, Wiesławie A. Wójciku oraz Krzesławie Stokłosie. To właśnie oni tworzyli podstawy pod dzisiejszy dorobek Towarzystwa Przyjaciół Orawy. Zarząd Główny Towarzystwa z sie-

dzibą w Krakowie koordynuje wielokierunkową działalność agend terenowych w Krakowie, Jabłonce Orawskiej, Radomiu, Kielcach i Zakopanem. W Gliwicach działa aktywnie Krąg Przyjaciół Orawy, gdzie udziela się między innymi Andrzej Pańczyszyn — kustosz Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK tworzonego pod Baranią Górą w Beskidzie Śląskim. Towarzystwo Przyjaciół Orawy współpracuje na bieżąco ze Związkiem Podhalan i Związkiem Polskiego Spisza.

Podstawowym celem działalności stała się możliwie najszersza popularyzacja Orawy, jej dziejów, dawnej i współczesnej kultury, prostowania błędnych wyobrażeń o tym regionie poprzez działalność prasową, radiową i telewizyjną a także badania o charakterze historycznym, etnograficznym oraz sesje naukowe.

Piszząc monograficzny przewodnik po Orawie i Paśmie Podhalańskim miałem możność przekonania się, jak dalece PTTK-owskie zainteresowania krajoznawcze w turystyce górskiej (np. poprzez między innymi sieć górskich szlaków na Orawie) stają się zbieżne z celami, badaniami i popularyzatorską pracą Towarzystwa Przyjaciół Orawy.

Od 1989 roku Towarzystwo wydaje własny kwartalnik „Orawa”, którego treść można najładniej określić jako badanie i dokumentowanie przeszłości z nadążaniem za tym co w kulturze, etnografii i turystyce Orawy dzieje się na codzień — na dziś.

Sylwetki i działalności najświetlejszych synów Orawy: legendarnego Piotra Borowego, ks. Ferdynanda Machaya, Juliana Jerzego Teisseyre, ks. Antoniego Zaremby, Jana Bednarskiego, Józefy Machay-Mikowej, Emila Miki, Andrzeja Pilcha, Tadeusza Staicha są wzorem i drogowskazem równocześnie — jak skutecznie, społecznie i efektywnie pracować na rzecz tej pięknej ziemi.

I Zjazd Statutowy Towarzystwa odbył się w październiku 1988 roku już w kwartał po oficjalnym zarejestrowaniu TPO. Najlepszym świadectwem i odzwierciedleniem działalności Towarzystwa jest lektura jego wydawnictw. Ukażało się już siedem edycji wspomnianego kwartalnika „Orawa”, „Pieśni Orawskie” Emila Miki oraz reprinty dwóch ciekawych pozycji: Księdza Ferdynanda Machaya — „Gazda Piotr Borowy — Życie i pisma” (Związek Górali Spisza i Orawy — Kraków 1938) oraz Stanisława Barabasza — „Sztuka ludowa na Podhalu — część II — Orawa” (Książnica Atlas Lwów—Warszawa).

Różnorodność i bogactwo tematów przewija się szczególnie na łamach „Orawy”. Oprócz stałych rubryk — jak kalendaria pracy Towarzystwa czy dane świadczące o stałym jego rozwoju czytelnik znajdzie tu liczne materiały programowe, historyczne, martyrologiczne i przyczynkarskie. Podawane są wykazy nowych członków oraz dowody zacieśniania współpracy TPO z nowopowstającymi innymi stowarzyszeniami regionalnymi. Ważne i istotne dla dokumentowania dziejów orawskich stały się liczne dane biograficzne o ludziach szczególnie zasłużonych dla tych ziem oraz relacje z ważniejszych wydarzeń jak np. „Święto Pasterskie”, „Sejmiki Kultury Orawskiej” czy „Spotkania Orawskie”.

Na jubileusz 40-lecia Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce Orawskiej ukazał się w roku 1991 specjalny monograficzny numer „Orawy”. Tego typu pozycje są zawsze bardzo ciekawe i pełne merytorycznych walorów.

Kończąc przegląd tematyki orawskiej pragnę zaakcentować, że we wszystkich programowych poczynaniach Towarzystwa Przyjaciół Orawy — znaczący udział i wkład mają działacze PTTK. To właśnie stanowi o największej wartości odróżniającej nasze Towarzystwo od innych organizacji społecznych nie mówiąc już o licznych dzisiaj biurach podróży.

Zaczytałem cytatem Melchiora Wańkowicza — zakończę werselem legendarnego syna Orawy — Piotra Borowego z Kalendarza Orawskiego na rok bieżący: „...Błąd czyni z ludzi służalców, kłamstwo niewolników, prawda zaś — wraca wolność utraconą...” Dosłownie kilka słów — a jakie bogactwo treści...

Andrzej Matuszczyk

Errata

W Kwartalniku Nr 17—18 „ORAWY” na str. 30 w artykule WITAMY KONKURENTA, w 4 wierszu od dołu jest napisane: Piotra Borowego, a winno być: Józefy i Emila Mików.

Zwiększone składki wpłacili za 1992 rok: 100 000 zł — Michał Wojnarowski, 60 000 zł — Leon Rydel, 50 000 zł — Eugenia Preidl, Wojciech Preidl, Franciszek Pindziak, Andrzej Skorupa, 40 000 zł — Malwina Barycz, 25 000 zł — Maria Jolanta Suwada, Aleksander Suwada, Mirosława Kubacka, Alina Pilch, Karol Pilch, 20 000 zł — Andrzej Gąsienica-Makowski, Andrzej Bogunia-Paczyński, Franciszek Janowiak, Andrzej Matuszczyk, Jerzy Zychowski, Józef Kossobudzki-Orłowski, Barbara Pacholska, Józef Pacholski, Józef Koszyk, Karol Stopiak, ks. Janusz Stopiak, Halina Klapisz, Franciszek Klapisz, Andrzej Janowiak, Bożena Cichowska, Andrzej Gumulski, Zygmunt Ficek, Stanisław Wyrteł, Helena Zieleziecka, Barbara Królikowska, Krystyna Kwaśniewicz.

Aby stać się członkiem TPO należy wypełnić deklarację, którą można otrzymać w Oddziałach TPO lub w Zarządzie Głównym. Prosimy o uregulowanie zaległych składek członkowskich. Składka za rok 1992 wynosi 10 000 zł.

Podajemy numer konta:

PKO I Oddz. Kraków nr 35510-161264-132
Towarzystwo Przyjaciół Orawy Zarząd Główny w Krakowie

Działalność nasza oparta jest wyłącznie na funduszach własnych, a przeto głównie na ofiarności członków i sympatyków TPO.

Adres Zarządu Głównego: Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 31-010 Kraków, ul. Jagiellońska 6/6a. Otwarte zebranie ZG TPO — każdy pierwszy poniedziałek miesiąca.

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy w Krakowie.

Redaguje kolegium: ks. Władysław Pilarczyk — red. naczelny, Tadeusz M. Trajdos — zastępca red. naczelnego, Ryszard M. Remiszewski, Andrzej Matuszczyk — sekretarz redakcji, Leon Rydel, Mariusz Łaciak, Franciszek Janowiak — redakcja techniczna, Jolanta Flach — grafik.

Korespondenci: Emil Kowalczyk, Józef Pieróg, Jadwiga Pilchowa, Krzysztof Staszkiwicz, Alojzy Śmiech.

Prosimy o nadsyłanie materiałów: Redakcja „Orawy” zastrzega sobie prawo dokonywania w tekstach nadesłanych zmian formalnych. Materiały zamieszczane w „Orawie” nie są odpłatne. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca.

